

MIESIĘCZNIK



STOWARZYSZENIE  
BIBLIOTEKARZY  
POLSKICH



WARSZAWA  
ROK XVI — 1964

*Poradnik*

**BIBLIOTEKARZA**

6

[177]

## SPIS TREŚCI

ANNA BAŃKOWSKA. Serce i sumienie Polski . . . . .	161
WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI. Z Moniką Żeromską — rozmowa o Ojcu .	163
MONIKA ŻEROMSKA. Dzieje rękopisów Żeromskiego . . . . .	166
JULIUSZ W. GOMULICKI. O najrzadszej książce Żeromskiego . . . . .	169

### Żeromski we wspomnieniach współczesnych:

HANNA MORTKOWICZ OLCZAKOWA. Lektura Żeromskiego . . . . .	177
HANNA MORTKOWICZ OLCZAKOWA. Źródła epopei . . . . .	180
JAN LORENTOWICZ. Powszednie troski Żeromskiego . . . . .	181
STEFANIA SEMPOŁOWSKA. Ze wspomnień osobistych o Stefanie Żerom- skim . . . . .	182
JAN LECHOŃ. Bankiet „Pod Bachusem” . . . . .	183
JAN LORENTOWICZ. Nagroda państwowa . . . . .	184
A. B. Książki Żeromskiego i o Żeromskim . . . . .	184

TERESA WIELADEK. Aby uniknąć przypadkowości doboru książek dla bibliotek gromadzkich . . . . .	190
---	-----

Od niedawna na półkach księgarskich . . . . . na III i IV str. okładki

---

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 26-98-47

Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

---

Cena zł 3.— Druk ukończono w lipcu 1964.

Nakład 11.000 egz. Papier druk. sat. kl. V, 70×100 cm. Objętość 2 ark. druk.  
3,25 ark. wyd.

---

Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, Warszawa, Okólnik 9. Zam. 135. Z-82.

## Numer poświęcony Stefanowi Żeromskiemu w setną rocznicę urodzin

### SERCE I SUMIENIE POLSKI

Z imieniem Stefana Żeromskiego zrosło się nierozdzielnie słowo wielki, przy czym jest to wielkość rozumiana zarówno w sensie bogactwa i wagi problemów jakie w swoich utworach poruszał, jak też ich artystycznego piękna. Autor „Popiołów” i „Wiernej rzeki” był w odczuciu ogółu współczesnych mu Polaków nie tylko mistrzem słowa, ale również człowiekiem o wyjątkowym aurytecie ideowym i moralnym.

W bieżącym roku, który upływa pod znakiem obchodów setnej rocznicy urodzin pisarza (ur. 14 października 1864 r. w Strawczyni, zm. 20 listopada 1925 r. w Warszawie) będzie wiele okazji, aby mówić o jego osobowości i sztuce, aby je konfrontować ze współczesnym sposobem widzenia. Szukając odpowiedzi na pytanie, czym jest dla nas Żeromski dziś — sięgnijmy do jego twórczości. Do tej twórczości, która płynęła dwojakim nurtem — czerpiąc natchnienie z historycznej przeszłości i ogarniając zarazem najważniejsze społeczne i narodowe problemy aktualnej rzeczywistości.

Pierwszą powieścią Żeromskiego były autobiograficzne „Syzyfowe prace”, wydane w 1898 r. pod pseudonimem Maurycy Zych. Ta opowieść o rosyjskiej szkole, w której zakazany był polski język i polska książka, recytowanie zaś poezji Mickiewicza stanowiło akt odwagi i manifestację narodowej dumy to — formalnie biorąc — już tylko dokument historyczny. Faktycznie jednak wystarczy cofnąć się myślą ku niezbyt odległym latom okupacji, ażeby w atmosferze tajnych kursów i zebrań, na których młode pokolenie wojenne uczyło się, ryzykując bezpieczeństwo, a nawet życie, odnaleźć tę samą żarliwą miłość zabronionej polszczyzny, w jakiej dorastali Marcin Borowicz i jego koledzy.

Szeroki rozgłos przyniosło Żeromskiemu wydanie „Ludzi bezdomnych”. Długo po ukazaniu się tej powieści podniecał serca i umysły spór o to, czy słusznie postąpił doktor Judym przekreślając w imię służby społecznej prawo do osobistego szczęścia. Wracanie do tego tematu dzisiaj nie miałoby sensu, natomiast dyskusja o postawie i sytuacji lekarza, który w imię humanitaryzmu wypowiedział bezkompromisową walkę wszelkim przejawom oportunistycznego i ludzkiej obojętności nie jest i dla nas sprawą obcą.

W „Popiołach”, wielkiej narodowej epopei rozgrywającej się na tle epoki napoleońskiej, dał szeroką panoramę polskiego życia, które po katastrofie rozbiorów zaczynało się z wolna dźwigać ku odrodzeniu, równocześnie zaś — rysując grę sił politycznych i drogi nadziei i klęski, jakimi żołnierz polski szedł do Włoch i Hiszpanii — pokazał wojnę od takiej strony od jakiej nie spoglądał na nią dotąd nikt w sztuce polskiej: nie tylko w blaskach żołnierskiego bohaterstwa i wspaniałej pogardy śmierci, ale i w całej grozie okrucieństwa, barbarzyństwa, morderczej rzezi niszczącej dorobek ludzkiej pracy i najcenniejsze zabytki kultury; w „Urodzie życia” dotknął z kolei bolesnej sprawy wynarodowienia, aby ze znamieną wiarą w siłę patriotycznego ducha pokazać, jak w zetknięciu z polską ziemią i tradycją Piotr Rozłucki pali za sobą wszystkie mosty łączące go z obczyzną i odbudowuje w sobie nowego człowieka; w „Wiernej rzece” przywołał na pamięć dramat powstania styczniowego; w „Róży” — męstwo żołnierza Rewolucji 1905 r.; w „Wietrze od morza”, „Międzymorzu”, „Wiśle” — opowiadając historię tych stron od najazdu skandynawskich wikingów począwszy, poprzez mordecze walki z zaborczością krzyżacką i pruską, aż po dni, gdy władanie nad nimi obejmuje lud polski, kładąc kres panowaniu „Smętka”, złego ducha krzywdy, cierpienia i bezrządu — wprowadził morze i wyzwolony brzeg polski w krąg motywów literatury narodowej; w „Przedwiośniu” wreszcie — powieści wydanej w ostatnim roku życia, najzacieklej atakowanej i dyskutowanej — dał wyraz wszystkim nurtującym go głęboko obawom o rozwój wydarzeń w odrodzonej ojczyźnie, stawiając alarmujące pytanie — jaką drogą ma iść dalej Polska szarpana wewnętrznymi sporami, jak przeorać jej grunt, aby wydobyła się z marazmu i stała wspólnym domem, gdzie zapanowałoby „braterstwo i równe dla wszystkich prawo”.

Z biegiem lat wiele płomiennych marzeń przepełniających nienasycone serce pisarza stało się dla nas chlebem powszedniej rzeczywistości, zagoiło się wiele ran i krzywd nad którymi bolał. Ta więc, najbardziej gorzka warstwa jego twórczości jest — na szczęście — tylko świadectwem czasu minionego. Nie zmieniła się jednak, nie „zestarzała” naczelna idea, której oddał wszystkie swoje siły i talent, idea walki o sprawiedliwość dla wszystkich, o zachowanie honoru i godności w najtrudniejszych okolicznościach, o szacunek dla historii i wytrwałe kształtowanie umysłów i charakterów w pracy dla lepszego jutra. Nazywano Żeromskiego sercem i sumieniem Polski, on zaś czuł się w pełni współodpowiedzialny za to co się w ojczystym domu dzieje.

Mimo zmienionych barw naszego czasu w twórczości Żeromskiego pozostało żywe całe piękno literackie, jak też wartości poznawcze, wychowawcze i psychologiczne. Jak mało kto znał i kochał polską mowę, obyczaje i tradycję, kochał piękno natury i piękno sztuki rysując je obrazami po malarsku świetnymi i czułymi, kochał wreszcie nade wszystko człowieka. W imię tej miłości odsłaniał z całą bezwzględnością korzenie zepsucia i słabości, aby opowiedzieć się po stronie tych, którzy w szlachetnym samozaparciu budują nową moralność.

ANNA BANKOWSKA



Ojciec i córka (Fot. z 1924 r.)

„Wymarzona czarnooka i czarnowłosa córeczka, śliczne i pełne wdzięku stworzenie, które było spełnieniem ojcowskich tęsknot i miało wynagrodzić wszystkie cierpienia i poniesione straty” — tak wspomina Monikę Żeromską pisarka Hanna Mortkowicz-Olczakowa w swej relacji\*) o zetknięciach z rodziną autora „Popiołów”, w ostatnich latach przed jego zgonem. — „Do kogo się tak uśmiechałaś — pytaliśmy Moniki, oglądając jej śliczne fotografie, robione przez najmodniejszego wówczas fotografa Gürtlera. — Do tatusia! — odpowiadała dziewczynka. — To tatuś stał z tyłu i robił do mnie takie strasznie śmieszne miny”.

Monika Żeromska, artystka-plastyczka, urodziła się we Włoszech, w San Gervasio pod Florencją, w okresie kiedy jej ojciec zaczął pisać „Walkę z szatanem”. Wybuch pierwszej wojny światowej zastał całą rodzinę w Tatrach Słowackich, skąd z malutkim dzieckiem przedostali się do Krakowa. Odtąd — do jesieni 1919 r. — mieszkali niemal stale w Zakopanem; następnie przenieśli się do Warszawy.

---

\*) „Wspomnienia o Stefanie Żeromskim”, w tomie zbiorowym pod tymże tytułem, Wwa 1961 („Czytelnik”).

Ujmująco sympatyczna i bezpośrednia w rozmowie pani Monika przyjęła mnie w swoim warszawskim mieszkaniu przy ulicy Wspólnej, które zajmuje wraz z matką, Anną z Zawadzkich Żeromską. Kochający i kochany ojciec widziany oczami córki, nawet jeśli w chwili jego śmierci była ona małą dziewczynką, człowiek żywy w swoim dniu powszednim — to temat zawsze poruszający wyobraźnię, a już szczególnie w związku z osobą wielkiego pisarza, bliską tysiącom ludzi kilku pokoleń. Toteż rozmowę zaczynam prośbą o najdawniejsze domowe wspomnienia.

— Najdawniejsze wspomnienie? Chyba to z willi „Władysławka” w Zakopanem: ojciec chodził wolno po kuchni, a ja obu nogami stałam na jego bucie i mocno trzymałam go za kolano. Byłam wtedy bardzo mała, ale tę scenkę dokładnie pamiętam.

— Od 1920 r. mieszkali Państwo przez pewien czas w willi „Świt” w Konstancinie...

— Z tamtego czasu utkwily mi w pamięci długie spacery, podczas których ojciec uczył mnie nazw różnych kwiatów, ziół, chwastów. Lubił to i miał nadspodziewanie dużo wiadomości z dziedziny botaniki. Podczas przerw w pisaniu chętnie pracował w domu i w ogrodzie. Bardzo lubił sadzić drzewka. Nucił przy tym, pogwizdywał, przeważnie zresztą fałszywie.

A kiedy pisał? Najczęściej rano, prawie co dzień, nawet gdy zdrowie nie dopisywało i jakieś dolegliwości zatrzymywały go w łóżku.

— W latach dwudziestych Stefan Żeromski zajmował się żywo problematyką nadbałtycką i zagadnieniem naszych praw historycznych do ziem nadmorskich. Wiązało się to, jak wiadomo, m. in. z jego udziałem w akcji plebiscytowej na Mazurach w 1920 r. i kilkakrotnym pobytem wakacyjnym w Orłowie i na Helu. Wydany po raz pierwszy w 1922 r. „Wiatr od morza” opatrzył dedykacją Pani właśnie poświęconą...

— ...„Ofiaruję ten utwór MONICE, z gorącym życzeniem, ażeby gdy dorośnie nie znalazła już śladów Smętka na ulubionym jej wybrzeżu”. Pamiętam nasze spacery nad morzem. Nie mogłam wtedy ojca dogonić, tak prędko chodził. Najchętniej boso, wzdłuż brzegu, po krawędzi plaży, zwykle z małym notesem w rękę, w którym ciągle pisał. W ten sposób z całą pewnością powstał na Helu fragment o mewie z „Międzymorza”.

— Pani Moniko, z „Wiatrem od morza” kojarzą się wielu ludziom — a szczególnie księgarzom, bibliotekarzom i miłośnikom książek — wspomnienia z lat ostatniej wojny. Była to przecież jedna z książek najsurowiej zakazanych, poszukiwanych i niszczonej przez Niemców, a jej sprzedaż czy posiadanie można było przypłacić aresztowaniem, obozem koncentracyjnym, nawet utratą życia.

— W księgarni Mortkowicza na Mazowieckiej, którą prowadziłyśmy z matką podczas okupacji, sprzedawałam egzemplarze „Wiatru od mo-

rza” spod lady, choć ze strachem, osobom przychodzącym z czyjegoś polecenia lub budzącym na oko zaufanie.

— Samemu udało mi się zaopatrzyć właśnie u Pani w jeden z takich egzemplarzy, gdy w 1941 r. kompletowałem na nowo „Pisma” Żeromskiego, utracone w dniach oblężenia Warszawy. W czasie okupacji byliśmy w ogóle świadkami wielkiego wzrostu zainteresowania twórczością Żeromskiego. W warunkach walki o wolność — „Wiatr od morza”, ale także „Popioły”, „Duma o hetmanie” a z innych jeszcze powodów „Szyfowe prace” — stały się bliskie i na nowo aktualne dla młodzieży konspiracyjnej i kształcącej się tajnie. Były poszukiwane, czytane, przeżywane. A historia przygotowania do druku odnalezionej przez Juliusza Gomułckiego noweli „Pocałunek” i odbicia jej w konspiracyjnej drukarni, należy przecież do wydarzeń niezwykłych, nawet w bujnym ruchu wydawniczym podziemia. Kilku przyjaciół wydawcy przechowywało egzemplarze „Pocałunku” ukończonego akurat 1 sierpnia 1944 r. w południe, przez całe powstanie warszawskie...

— Mój chrzestny ojciec, Włodzimierz Konieczny, poeta i malarz, prototyp Włódzia Jasiołda z „Zamieci”, poległ w Legionach z „Popiołami” w chlebaku.

— To bardzo polskie. I w tym sensie historia się powtarza. Pani przebyła przecież powstanie warszawskie jako sanitariuszka w szpitalu AK na Krzywym Kole — a więc bardzo niedaleko od ówczesnego miejsca ukrycia rękopisów ojca na Rynku Starego Miasta i równie blisko od domu swego dzieciństwa. Myślę o mieszkaniu na Zamku Królewskim w ostatnim roku życia Żeromskiego, począwszy od jesieni 1924 roku...

— Rzeczywiście ze Starówką łączy mnie dużo. Z lat najdawniejszych — wspólne lekcje w domu z Elżbietą Osterwianką, córką Juliusza, Marią Skoczyłówną, córką Władysława i Basią Wagnerówną. Uczyłyśmy się w stołowym pokoju, obok był pokój tatusia. Drzwi zostawiał otwarte, czułam jego obecność, kiedy przysłuchiwał się naszym rozmowom.

— A po wielu latach, w 1945 roku...

— ...zaczęło się poszukiwanie rękopisów Żeromskiego zagrzebanych pod gruzami Rynku.

— To sprawa szczególnie ciekawa dla bibliotekarzy, z powołania niejako zainteresowanych losami dokumentów kultury narodowej. Stąd wdzięczni jesteśmy za udostępnienie „Poradnikowi Bibliotekarza” Pani relacji o „Dziejach rękopisów Stefana Żeromskiego”. I jeszcze jedno pytanie, trochę tradycyjne, bo zadawane z pewnością już nie raz — o utwory Żeromskiego najbliższe Pani osobiście, najbardziej ulubione. Pytanie tym bardziej dla nas istotne, że chyba niewiele osób współżyje tak blisko z całym dorobkiem pisarza. W tym przypadku nie tylko jako czytelniczka, ale i autorka ilustracji do zbiorowego powojennego wydania „Dzieł”, a także uczestniczka długotrwałych zmuśnionych prac przy konserwacji ocalonych rękopisów...

— Z powieści najpiękniejsza jest dla mnie zawsze „Wierna rzeka”, taka cała, pełna. Lubię też „Walkę z szatanem”, bo bardzo lubię Xenię. I często wracam do „Wiatru od morza”. Z prac publicystycznych najbliższy jest mi „Snobizm i postęp”, a spośród utworów dramatycznych — chyba „Przepióreczka”.

— Dziękuję Pani za rozmowę. Dla naszych czytelników będzie to jeszcze jedna serdeczna nić wiążąca ich nie tylko z Żeromskim — pisarzem, ale i z Żeromskim — człowiekiem.

Rozmawiał: WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

MONIKA ŻEROMSKA

## DZIEJE RĘKOPISÓW ŻEROMSKIEGO

Stefan Żeromski pozostawił prawie pełny zbiór rękopisów swoich powieści i dramatów. Nieliczne tylko rękopisy drobnych utworów zaginęły w redakcjach, czy przeszły na własność wydawców. Prawie wszystkie powieści (z wyjątkiem „Syzyfowych prac” i „Ludzi bezdomnych”), wszystkie dramaty i kilkanaście notesów, zawierających materiały historyczne, notatki z podróży, cytaty, a nawet większe fragmenty, które weszły potem do tej czy innej książki, pozostały w zbiorach rodzinnych w domu Żeromskiego w Konstancinie.

Żeromski pisał najczęściej w zwykłych czarnych, ceratowych brulionach lub w cieńszych kajetach. Niektóre zespoły tych kajetów oprawione były przez niego samego w kartonowe teczki. Nie używał nigdy ani maszyny do pisania, ani nawet pióra wiecznego. Pisał zawsze stalówką, w zwykłej drewnianej obsadce. Kto widział jego rękopisy, tego na pewno uderzyła piękność czytelności i czystości jego pisma. Nie oddawał nigdy rękopisu do przepisywania, ale sam robił t.zw. czystopis dla drukarni. Wiele powieści istniało dzięki temu w dwu egzemplarzach, napisanych jego ręką. Tak samo nikt nigdy nie pomagał mu w korekcie.

Wszystkie te bruliony i kajety umieszczone były w czterech skrzynkach drewnianych, zrobionych przez stolarza według rysunków Żeromskiego.

W chwili wybuchu wojny skrzynki te nadal znajdowały się w Konstancinie. Po zajęciu Konstancina przez Niemców większość tamtejszych domów, m.in. dom Żeromskiego, zarekwirowali Niemcy na kwaterunek wojskowy. Przed przybyciem pierwszego oddziału „Wehrmachtu” który miał zająć dom, skrzynki przeniesiono do przybudówki, w której mieściło się mieszkanie ogrodnika, i ukryto pod podłogą. Ponieważ rodzinie nie wolno było wchodzić na teren posiadłości, więc w następnych latach ogrodnik dawał natychmiast znać do Warszawy ilekroć któryś z oddziałów kwaterujących odchodził. Zawsze wtedy przed przyściem następnego oddziału dom był przez pewien czas pusty. Wtedy schowek odmurowywano i na tarasie odbywało się przeglądanie, suszenie i wietrzenie zawartości wszystkich skrzynek. Skrzynki wycierano terpentyną i nacierano woskiem wewnątrz, a bruliony, kajety i notesy rozkładano w cieniu, na powietrzu. Skrytka pod podłogą okazała się niespodziewanie sucha, więc rękopisy zachowały się w doskonałym stanie. Nie było na nich śladu ani pleśni, ani nawet wilgoci.



Szkłane domy

Wielu z nich zostało wybudowane w latach 1900-1910. W tym czasie w Warszawie, jak i w innych miastach, popularny stał się kierunek w sztuce, który nazywał się „szkłane domy”. Były to budowle, które miały być wybudowane z materiałów szklanych i ceramicznych. W tym czasie w Warszawie, jak i w innych miastach, popularny stał się kierunek w sztuce, który nazywał się „szkłane domy”. Były to budowle, które miały być wybudowane z materiałów szklanych i ceramicznych.

Wielu z nich zostało wybudowane w latach 1900-1910. W tym czasie w Warszawie, jak i w innych miastach, popularny stał się kierunek w sztuce, który nazywał się „szkłane domy”. Były to budowle, które miały być wybudowane z materiałów szklanych i ceramicznych.

Wielu z nich zostało wybudowane w latach 1900-1910. W tym czasie w Warszawie, jak i w innych miastach, popularny stał się kierunek w sztuce, który nazywał się „szkłane domy”. Były to budowle, które miały być wybudowane z materiałów szklanych i ceramicznych.

Fragment ocalonego rękopisu „Przedwiośnia” — początek rozdziału „Szkłane domy”.

Fot. Z. Gamski

4 maja 1944 przyszła alarmująca wiadomość od ogrodnika, że cały Konstancin przeznaczono na sztab lotnictwa hitlerowskiego i że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy, łącznie z dozorcami domów, mają być w ciągu 24 godzin wyrzuceni, a cała miejscowość otoczona zasiekami. Wobec tego skrzynki zabrano natychmiast do Warszawy i umieszczono na Starym Mieście, przy ul. Brzozowej. Na dzień przed wybuchem powstania przeniesiono je na Rynek Starego Miasta 11, do domu, w którym mieściła się przed wojną drukarnia Tow. Wydawniczego J. Mortkowicza, wydawcy Żeromskiego. Dom ten, jak wszystkie domy na Starym Mieście miał niezwykle mocne piwnice o grubych sklepieniach. W środkowej piwnicy, w kapitalnej ścianie, znalazła się wnęka w murze, w której doskonale zmieściły się wszystkie cztery skrzynki, ustawione jedna na drugiej.

Pierwsza bomba lotnicza, zrzucona na Rynek, trafiła dom pod nr 11; dom runął, zawalając schody do piwnicy. W gruzy tego domu padło w ciągu dalszych walk na Starym Mieście jeszcze dziesięć bomb. Sąsiednie domy też były już ruinami; dostęp do piwnicy był całkowicie zamknięty. Po upadku Starówki rękopisy pozostały w gruzach.

W kwietniu 1945 rozpoczęło się ich poszukiwanie. Zima była mroźna i sucha, można było mieć nadzieję, że skrzynki, przywalone górą gruzów, zbytnio nie ucierpiały. W odgruzowywaniu domu wzięło udział 48 kobiet oraz majster i czterech wykwalifikowanych robotników murarskich. Przez pewien czas również pracowali tam, prócz rodziny Żeromskiego i dawnych mieszkańców domu, robotnicy i inżynierowie z Biura Odbudowy Stolicy. Po dwu i pół miesiącach robót, prowadzonych w niezwykle trudnych warunkach, dokopano się wreszcie do podłogi poszukiwanej piwnicy i do miejsca, w którym powinna być ściana z wnęką. Okazało się, że całe to miejsce jest rozbite na miazgę, a ze ściany nie pozostało ani śladu. Mimo to nie zaprzestano uporczywych poszukiwań i w końcu w odległym kącie piwnicy znaleziono odrzucone podmuchem zaledwie dwie rozbite skrzynki. Papier ocalałych brulionów był nietknięty, suchy i nieprzepalony. Tylko ceratowe okładki posklejały się od gorąca pożaru. Były tam: „Wiatr od morza”, „Przedwiośnie”, czystopis „Urody życia”, „Walka z szatanem”, „Popioły”, „Puszczą jodłowa”, „Uciekła mi przepióreczka”, czystopis „Dumy o hetmanie”, „Walgierz Udały”, „Międzymorze”, „Snobizm i postępy”, kilka brulionów utworów publicystycznych, kilka notesów.

Mimo najusilniejszych dalszych poszukiwań pozostałych dwu skrzynek nie znaleziono.

W r. 1951, kiedy rozpoczęto systematyczne odgruzowywanie Rynku Starego Miasta pod przyszłą odbudowę, robotnicy, pracujący w gruzach nr 11, odnaleźli w odległym kącie gruzowiska pozostałe rękopisy. Były to tragiczne szczątki skrzynek i na pół przegniłych kajetów. Wydawało się w pierwszej chwili, że niewiele uda się uratować. Rękopisy przeniesiono do gmachu Zachęty, gdzie mieści się pracownia konserwacji grafiki i druków dawnych, stanowiąca dział państwowych pracowni konserwacji zabytków. Pracownię tę prowadził jeden z największych znawców konserwacji starodruków, prof. Bonawentura Lenart.

Rozpoczęła się żmudna praca nad ratowaniem rękopisów, która trwała około dziesięciu lat. Przede wszystkim trzeba było oddzielić bruliony i kajety, nadające się do ratowania i rekonstrukcji, od rzeczy w stu procentach zniszczonych. Po dokładnym zbadaniu całości i spisaniu protokołu, spalono jako nie nadające się do ratowania rękopisy „Wiernej rzeki”, „Promienia” i części „Sułkowskiego”. Papier tych brulionów stanowił zbitą maź, która straciła wszelkie cechy papieru.

Pozostałe — pierwszy rękopis „Wiatru od morza”, cała „Uroda życia”, całe „Dzieje grzechu”, drugi czystopis „Dumy o hetmanie”, część „Sułkowskiego”,

„Róża”, „Turoń”, „Ponad śnieg”, „Biała rękawiczka”, „Pomyłka” i siedem notesówek — poddano w ciągu tych lat licznym zabiegom, niezwykle delikatnym i złożonym.

Po rozcięciu sznureczków, wiążących kartki mokrego zeszytu, poczynając od środka, wszystkie podwójne kartki wkładano między arkusze specjalnej bibuły i przekładano płytami cynkowymi. Tam kartki kajetów schły i prostowały się, a zwilgotniała bibuła zmieniana była co 24 godziny. Później specjalnymi kościanymi nożykami kartki obstukiwano i gładzono. Pod wpływem tych zabiegów odpadały fragmenty kartek zetlałe i przeżarte przez pleśń. Wreszcie, po najdokładniejszym wytarciu watą rękopisy umieszczano w próżni tymolowej w celu całkowitego wyjałowienia z bakterii i zarodków pleśni, grzybni i liszajów. To odkażanie powtarzano wielokrotnie w ciągu kilku lat.

Ostania czynnością było kolacjonowanie, czyli numerowanie i układanie kart każdego utworu z powrotem w kształt kajetów. Uporządkowane arkusze są zamykane w specjalnego gatunku folie, rodzaj celofanu. Każda karta kajetu znajduje się jak gdyby w swojej własnej kopercie, przezroczystej, chroniącej rękopis przed działaniem światła i wilgoci. Koperty te, zeszyte razem, tworzą tom, oprawiony w okładkę z pergaminu z grzbietem z kości.

Po zakończeniu prac nad oprawami poszczególne tomy zostały umieszczone w drewnianych pudłach, izolujących dodatkowo od wilgoci. Całość złożono na przechowanie w Muzeum Adama Mickiewicza na Rynku Starego Miasta w Warszawie.

Monika Żeromska

JULIUSZ W. GOMULICKI

## O NAJRZADSZEJ KSIĄŻCE ŻEROMSKIEGO

### 1

Znamy wszyscy i pamiętamy słowa wielkiego poety:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,  
Pieśń ujdzie cało...

— musimy jednak przyznać, że zabrzmiałyby one jeszcze bardziej przekonująco, gdyby dotyczyły nie pieśni „śpiewanej”, ale „drukowanej”, wiemy już bowiem od pół tysiąca lat, że papier zacerniony farbą drukarską trwalszy jest i odporniejszy od najszlachetniejszej stali i najtwardszego kamienia.

Wiedzą o tym doskonale bibliotekarze i bibliofile, najlepiej zaś chyba rozumieją ci spośród nich, którzy byli naoczniymi świadkami takiej np. katastrofy dziejowej jak powstanie warszawskie 1944 r., kiedy to pastwą płomieni padły nie tylko bezcenne zabytki sztuki i w ogóle nieprzebrane skarby kultury, ale i setki tysięcy rozmaitych książek i broszur. Otóż przygodnemu obserwatorowi los tych wszystkich skarbów i książek wydawał się może identyczny, bibliotekarze jednak i bibliofile od razu chyba byli przekonani, a z każdym następnym rokiem coraz bardziej utwierdzali się w owym przekonaniu, że los spalonych wtedy książek był zupełnie odmienny od losu obrazów, rzeźb, zabytków i w ogóle wszelkich pamiątek o znamionach wyraźnie indywidualnych.

To przecież nie książki spłonęły wówczas, jeśli wolno tak się wyrazić, ale jedynie ich **egzemplarze**, jakże mało zaś jest takich książek, które zachowały się w jednym tylko egzemplarzu albo których wszystkie egzemplarze znajdowały się w tym samym miejscu i uległy tej samej katastrofie. Ba! — toć i teraz prawie co roku pojawiają się na widowni bliźniaki tych książek, które do niedawna były uważane za unikaty, a od czasu do czasu wypływają nawet i takie pozycje, które znaleźliśmy jedynie z tytułu albo których w ogóle nie znaleźliśmy, nie zarejestrował ich bowiem żaden z dawniejszych bibliografów.

Ogromna ilość tego właśnie rodzaju białych kruków objawiła się w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to Warszawa stała się widownią niebywałego rozkwitu zainteresowania książką, tym więcej teraz szanowaną i tym chętniej kupowaną, im lepiej zdawano sobie sprawę z rozmiaru zniszczeń wojennych oraz z dalszych niebezpieczeństw grożących całej kulturze narodowej.

Doskonale świadomy zarówno owych niebezpieczeństw, jak i owych szans przetrwania każdej pracy **wydrukowanej** — z literata i bibliofila przekształciłem się bowiem w owym czasie w konspiratora i antykwariusza — parokrotnie, począwszy od r. 1941, usiłowałem wziąć czynny udział w ratowaniu **drukiem** nie opublikowanych jeszcze utworów klasycznej literatury polskiej. Jedna taka próba (podjęta przy współudziale Tadeusza Sokołowskiego) spełzała na niczym, druga (zorganizowana wspólnie ze Stefanem Rygłem i Ludwikiem Królikowskim) załamała się bezpośrednio przed jej realizacją, trzecia (w której skorzystałem z pomocy Leona Śliwińskiego i Zofii Rothertowej) doprowadziła do opublikowania jednego tylko i to niewielkiego utworu poetyckiego.

Sytuacja zmieniła się dopiero na początku r. 1944, kiedy nawiązałem bliski kontakt z dwoma podobnymi do mnie entuzjastami druku i miłośnikami książek, Wacławem Błazejewskim i Kazimierzem Gorzkowskim, którzy zgodzili się przywołać ponownie do życia, tym razem w warunkach konspiracyjnych, swoje zamknięte w r. 1939 niewielkie przedsiębiorstwo wydawnicze („Godziemba”), przeznaczone teraz do tajnego publikowania i kolportowania rękopiśmiennych dzieł literackich. Rezultatem naszej współpracy, prowadzonej od początku 1944 r. aż do wybuchu powstania, stały się trzy ogłoszone drukiem osobne pozycje wydawnicze.

W pierwszej z nich uratowaliśmy od zagłady niedrukowane poezje warszawskie mego ojca, w drugiej — nie opublikowane jeszcze wiersze i rysunki Cypriana Norwida; w trzeciej — rękopiśmienną i nikomu jeszcze nie znaną młodzieńczą nowelę Stefana Żeromskiego.

## 2

Dzieje owej noweli Żeromskiego to w ogóle pasjonujący romans literacko-archiwalno-bibliograficzny.

Powstała ona mianowicie w r. 1889, najprawdopodobniej w październiku albo listopadzie, jako charakterystyczne odbicie literackie tych niezapomnianych wrażeń, jakie Żeromski wywiózł z Krakowa, gdzie przebywał — po raz pierwszy w życiu — w czerwcu tegoż roku, na kuracji.

Nawłóczył się wtedy po całym mieście, wdychając pełną piersią atmosferę wiejącej z jego murów starożytności, odwiedził Wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, na której zadumał się przed „Lituanią” Grottgera, obejrzał w Muzeum Narodowym malowidła historyczne Matejki i Piotra Stachewicza, najgłębsze jednak i najsolenniejsze wrażenia przeżył w podziemiach katedralnych na Wawelu, u grobowca Tadeusza Kościuszki.

Większe na mnie wrażenie wywiera niedola wielkości niż wielkości świetność — zapisał po miesiącu w swoim dzienniku. — Skarbiec jest mi mniej drogi niż groby. Gdy stanąłem przy grobowcu Kościuszki, czułem ten żal, przeniknięty czcią, jaki muzułmanin czuć musi w Kaabie.

Kościuszki grób!

Chce się przyłgnąć ustami do tego piaskowca i wypłakać wielkim popiołom synostwo niewoli...

Otóż owocem tych i wielu innych jeszcze wrażeń i rozmyślań stała się w parę miesięcy później krótka nowela „Pocałunek”, której bohater, zgorzkniały i zdziwaczały urzędnik prowincjonalny, przypominający niektóre typy Gogola i Dosto-

jeńskiego, odwiedził jakieś „bardzo stare miasto” i tam, w galerii obrazów przed rysunkami Grottgera, zobaczył „najpiękniejszą na ziemi kobietę”. Biedny dziwak zakochał się od pierwszego spojrzenia w pięknej nieznajomej, powędrował później za nią w stronę potężnego gmachu wznoszącego się „na wzgórzu urwistym”, zwiedził w jej towarzystwie mieszczącą się tam „świątynię”, a następnie zeszedł z nią do podziemi, aby zobaczyć „trumny dawno umarłych mocarzów ziemi”, i razem z nią zatrzymał się przy „grobowcu z piaskowca”, w którym spoczywał „mały człowieczek podniesiony aż do godności spania snem wiecznym z królami”. Piękna nieznajoma pochyliła się wtedy nad sarkofagiem i wybuchnęła gorzkim, spazmatycznym płaczem. Wzruszony urzędnik ujął bezwiednie jej rękę i podniósł do ust, ona zaś popatrzyła mu długo w oczy, a potem szybko złożyła pocałunek na jego pochylonym czole i zaraz opuściła podziemia, pozostawiając swego towarzysza pod ogromnym wrażeniem przeżytej chwili, która odcisnęła się niezatartym piętnem w jego pamięci.

W zamierzeniu Żeromskiego „Pocałunek” miał być oczywiście utworem kryptopolitycznym, przekazującym za pośrednictwem licznych aluzji własne wzruszenie autora przeżyte przed grobowcem Kościuszki i mającym obudzić podobne wzruszenia w sercach jego czytelników, realizacja jednak tego zamierzenia — przeprowadzona w sposób nadzwyczaj ostrożny ze względu na carską cenzurę polityczną — do tego stopnia osłabiła i częściowo zamazała wymowę ideową noweli, że nawet ci czytelnicy, którzy by poprawnie rozszyfrowali wszystkie jej realia krakowskie, zwróciliby chyba baczniejszą uwagę na postać pięknej nieznajomej oraz na niespodziewane odurzenie miłosne urzędnika-dziwaka, aniżeli na ukryte w jej tekście emocje patriotyczne.

Co innego jednak ocena artystyczna, a co innego mikroskopowa analiza „zakazanych” partii „Pocałunku” przeprowadzona przez cenzurę warszawską, w której młody autor był już odnotowany jako „niebłagonadiożnyj” i która natychmiast chyba dostrzegła w jego noweli nazwisko Artura Grottgera, tytuł „buntowniczego” rysunku tego artysty („Znak”) oraz nieostrożną wzmiankę o „królach”.

Żeromski był już zresztą przygotowany na tego rodzaju analizę i liczył się z odrzuceniem swego utworu.

Ostatnie dni w Warszawie przepędziłem dosyć wrzawliwie — zanotował w dzienniku pod datą 3 grudnia 1889 r., w parę dni po powrocie ze stolicy do Łysowa, gdzie był gubernierem małego synka Anieli Rzązewskiej. — Byłem kilkakrotnie w redakcji „Tygodnika” i zostawiłem tam ładny utworek: „Pocałunek”, który z cenzuralnych względów zapewne światła dziennego oglądać nie będzie.

Wzmiankowany przez pisarza „Tygodnik” to warszawski „Tygodnik Powszechny”, który niedawno właśnie zmienił swego redaktora a zarazem wydawcę, i na którego łamach ukazały się w październiku i listopadzie pierwsze drukowane obrazki literackie Żeromskiego: „Ach, gdybym kiedy dożył tej pociechy...” oraz „Elegia”, stając się dla ich autora „jedynym promieniem w życiu pełnym smutku” (jak zaraz zanotował w swoich poufnych notatkach literackich).

Nowy redaktor-wydawca na pewno sprzyjał swemu młodemu współpracownikowi i na pewno chciał przepchnąć przez cenzurę jego trzeci utwór literacki, choćby nawet z większymi szczerbami aniżeli obrazek „Ach gdybym...” (z którego wypadło, prawdopodobnie ze względów cenzuralnych, kilka ostatnich wyrazów), jego usiłowania nie zostały jednak uwieńczone powodzeniem i w rezultacie „Pocałunek” nie dostał się na łamy „Tygodnika”.

Ów redaktor-wydawca nazywał się Wiktor Gomulicki.

Tymczasem „Pocałunek” robił furorę w Łysowie, odczytywany przez autora pani Rzązewskiej oraz jej siostrze, „ślicznej pani doktorowej”, które oceniły go o wiele wyżej aniżeli napisaną w Łysowie nowelę „Niedobitek”. Żeromski zdawał już sobie wtedy sprawę, że owego „Pocałunku” nie będzie mógł umieścić w żadnym czasopiśmie wychodzącym w Królestwie Polskim, dołączył więc go do „Niedobitka” i na początku marca 1890 r. wysłał do Krakowa, do Zygmunta Sarneckiego, który był wtedy naczelnym redaktorem tygodnika „Świat” i na krótko przedtem wyraził chęć zapoznania się z nowelami młodego debiutanta.

Wysłał — i już więcej nie zobaczył.

Dalsze dzieje pechowego „Pocałunku” pokryła na długi czas zasłona wieloletniego milczenia, podniesiona dopiero po blisko czterdziestu latach, już po zgonie Żeromskiego, ręką Józefa Ujejskiego, który spotkał żyjącą jeszcze wtedy panią Rzązewską i od niej dowiedział się nie tylko o istnieniu takiej noweli, ale i o jej treści, w charakterystyczny sposób przeinaczonej przez narratorkę i przeniesionej z Krakowa do... Janowa Podlaskiego (ani razu, trzeba dodać, nie wspomnianego w ówczesnych zapiskach pamiętnikarskich Żeromskiego).

Treść „Pocałunku” — pisze Ujejski („Ruch Literacki” 1927) — miała być (...) w najogólniejszym zarysie taka: Żeromski schodzi do krypty kościoła w Janowie Podlaskim, staje przed trumną Naruszewicza. Ogarnia go zniecka silne wzruszenie patriotyczne. Widzi w tej trumnie umęczoną ojczyznę. Bezwiednie na pół chyli się i wyrazem tego, co czuje, staje się złożony na trumnie autora „Głosu umarłych” pocałunek.

Ujawnione wtedy rewelacje pani Rzązewskiej popchnęły z kolei do poszukiwań Wacława Borowego, który pragnął zebrać i ogłosić drukiem wszystkie rozproszone po czasopiśmie utwory znakomitego autora „Popiołów”. Szukał więc uporczywie i owego „Pocałunku”, przerzucając w tym celu liczne roczniki pism krakowskich z końca XIX w., już jednak po ośmiu latach zaprzestał dalszej kwerendy, poprzestając na zarejestrowaniu pechowej noweli jako jeszcze nie odnalezionej, a może nawet nigdy nie wydrukowanej („Ruch Literacki” 1935).

Jak się okazało, był to domysł wyjątkowo trafny i dobrze wyjaśniający zagadkowe milczenie, jakie spowinęło „Pocałunek” i na przeszło pół wieku usunęło go sprzed oczu czytelników.

### 3

W cztery lata później zaczęła się wojna, a wraz z nią potężne „przemeblowanie” setek tysięcy mieszkań prywatnych, dokonywane albo przez hitlerowców, poszukujących broni, gazetek czy kosztowności, albo przez starych lokatorów, wyprzedających się czy po prostu eksmitowanych, albo wreszcie przez nowych lokatorów, przesiedlonych na cudze śmieci i pragnących się zorientować w swoim nowym otoczeniu życiowym.

Tego rodzaju przemebłowaniom towarzyszyły zazwyczaj poważne straty, przykrości i cierpienia, bywało jednak i tak, że ich ubocznym rezultatem stawały się jakieś interesujące i ważne społecznie znaleziska: zabytkowych pamiątek, rzadkich książek albo cennych dokumentów.

Stało się tak na szczęście i w przypadku mego najstarszego brata, Wacława, który mieszkał w Gołkowie pod Warszawą i którego mieszkanie zostało aż dwukrotnie „przemeblowane”: raz przez kwatrujących tam hitlerowców, którzy zniszczyli wtedy znaczną część znajdujących się w nim pamiątek rodzinnych, drugi raz przez samego właściciela, pragnącego uporządkować i uratować resztę takich pamiątek, cudownie ocalonych przed zagładą. Następstwem obu tych zabiegów było m.in. odnalezienie wielu listów i rękopisów należących do literackiego archiwum naszego ojca, które znajdowało się w moim posiadaniu w Warszawie i które powiększyło się teraz nie tylko o interesujące listy Deotymy, Konopnickiej, Langego, Liedera, Orzeszkowej i Sienkiewicza, ale również o szereg cennych rękopisów literackich, nadsyłanych w latach 1886—1890 bądź to do redakcji „Kurierza Warszawskiego”, bądź to do redakcji „Tygodnika Powszechnego”.

Wśród tych ostatnich dostały mi się w ręce (było to bodaj w r. 1941) dwa arkusiki papieru listowego, zapisane czytelnym pismem Żeromskiego i zawierające... autograf „Pocałunku”.

Autograf ten, jak się teraz okazało, spoczywał przez cały czas w papierach mego ojca, do Krakowa zaś, do Sarneckiego, poszedł inny odpis noweli, sporządzony ad hoc w Łysowie i do dzisiaj jeszcze nie odnaleziony.

Pierwszą moją myślą było zawiadomienie o tym znalezisku Wacława Borowego od tyłu już lat nadaremnie uganiającego się za „Pocałunkiem”.

Znakomity uczony ani chwili nie zwlekał z przyjściem do mnie na ul. Skorupki i z niekłamanym wzruszeniem oglądał później i odczytywał na pół legendarny rękopis, radząc mi z troską w głosie, żebym dla ostrożności skopiował go w kilku co najmniej egzemplarzach.

STEFAN ŻEROMSKI

# POCAŁUNEK

NIEZNANA NOWELA MŁODZIENCZA

19

LWÓW

38

---

NAKLAD SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „GLOBUS”

Okładka konspiracyjnej edycji „Pocalunku” z 1944 r.

Fot. J. Schiff

Początek

Wszystko zaczęło się, stając się bardzo trudnym, gdy  
haczył się pierwszy rozdział, a potem już nie było  
wielkiego trudności, a na początku, a potem  
idąc dalej, coraz więcej w liberalnym kierunku  
zaczęło się rozprawa, a potem już było  
przekonaniem, że jest to bardzo trudne  
wielkiego trudności, a na początku, a potem  
idąc dalej, coraz więcej w liberalnym kierunku  
zaczęło się rozprawa, a potem już było  
przekonaniem, że jest to bardzo trudne

Wszystko zaczęło się, stając się bardzo trudnym, gdy  
haczył się pierwszy rozdział, a potem już nie było  
wielkiego trudności, a na początku, a potem  
idąc dalej, coraz więcej w liberalnym kierunku  
zaczęło się rozprawa, a potem już było  
przekonaniem, że jest to bardzo trudne

Stefan Żurawski.

Fragmenty pierwsze i ostatniej strony autografu.



jak mgły niebieskie, — świst przyciągły dał znać, że widać już stare, bardzo stare miasto. Wychyliłem się z okna wagonu i patrzyłem z dziwnym wzruszeniem na wieże wysokie i czarne sylwetki gmachów.

W dniu następnym rozpocząłem po mieście wspomnianym wędrowkę, z pospiechem ubliżającym mej randze i wiekowi. W pewnej galerii obrazów zapatrzyłem się, prawdziwie zabawnie, na rysunek wielkiego artysty, zatytułowany — „Znak”. Odchodziłem i wracałem znowu, by błąkać się myślami Bóg wie gdzie, myśleć bez końca, marzyć...

Zapatrzony byłem w rysunek do tego stopnia, że nierychto dopiero spostrzegłem stojącą obok mnie najpiękniejszą na ziemi kobietę. Naprawdę bym usiłował opisać tę głowę przepiękną, obciążoną bogactwem włosów ciemno - popielatych z odbłyśkiem srebra, tę twarz matowo a jednocześnie białą, te wielkie, kryniczne, niebieskie oczy, długie jak u bogiń egipskich rzęsy, rzucające na podoczne powieki ruchome cienie... U-

40



A. Grotto, „Znak”

Dwie strony konspiracyjnej edycji „Pocałunku” z reprodukcją „Znaku” Grotto.

Fot. J. Schiff

Rada była zdrowa, jej wykonanie jednak stokrotnie przewyższało nadzieje Borowego, „Pocałunek” został bowiem włączony do „planu wydawniczego” naszej konspiracyjnej trójki, umieszczony przez Błażejewskiego w drukarni Ubezpieczalni Społecznej na rogu Książęcej i Czerniakowskiej (gdzie z ogromną życzliwością zaopiekował się nim dyr. Czesław Piekarski) i wydrukowany w drugiej połowie lipca 1944 r., w nakładzie tysiąca egzemplarzy, co zapewniało mu, w moim przekonaniu, istotną już tym razem nieśmiertelność.

Pierwsze egzemplarze ślicznej nowej książeczki, wydrukowanej rzekomo w Łucku, w r. 1938, dla lwowskiej Spółki Wydawniczej „Globus” (!), zostały zbroszrowane dopiero 1 sierpnia w południe i prawie natychmiast dostarczone przez nieocenionego Błażejewskiego do antykwariatu Arcta przy Nowym Świecie 35. Oczekiwał tam już na nie Tadeusz Sokołowski (kierownik antykwariatu), oczekiwałem ja i oczekiwał Józef Chudek, wytrawny bibliofil, który poprzedniego dnia zaopatrzył się tutaj w świeżo wydane przez nas „Gromy i pyłki” Norwida.

Egzemplarzy było pięćdziesiąt, z czego ja zabrałem zaraz dwadzieścia, Sokołowski zatrzymał dziesięć, Chudek nabył jeden, resztę zaś uniósł Błażejewski do swego mieszkania na Żoliborz, kilka z nich tylko zostawiając po drodze w antykwariacie „Logos” przy Mazowieckiej.

W dwie godziny później wybuchło powstanie.

Wybuch powstania nie przerwał oczywiście kolportażu moich dwudziestu egzemplarzy „Pocałunku”, które nerwowo rozdawałem przyjaciołom i znajomym, licząc, że któryś z nich przechowa tę książeczkę dla potomności. Niestety, wszystkie te egzemplarze, ofiarowane m.in. Władysławowi Bartoszewskiemu, red. Brunonowi Wincentemu Korotyńskiemu, pannie Kowalczykównie, Janowi Michalskiemu, Andrzejowi Pleśniewiczowi i Antoniemu Trepieńskiemu, przepadły wśród płomieni palącej się Warszawy. Takiemu samemu losowi uległa cała reszta nakładu znajdująca się w drukarni na Książęcej, komisji złożone u Arcta i w „Logosie” oraz egzemplarze wzięte przez Błażejewskiego. 16 września wreszcie dwie bomby hitlerowskie zburzyły kamienicę, w której mieszkałem, grzebiąc pod jej gruzami (podpalonymi później przez hitlerowców) autograf noweli Żeromskiego, jej odpisy i podobizny fotograficzne oraz moje ostatnie odbitki książkowe.

Wydawało się, że pech prześladowający nowelę Żeromskiego za życia autora wzięł ponownie górę i tym razem doprowadził już do jej doszczętnego chyba zniszczenia.

Na szczęście nie stało się tak, jeżeli zaś nie stało, to jedynie zasługa Gutenberga, wielkiego patrona wszystkich tekstów drukowanych, umięających — niby nowe feniksy — odradzać się nawet z popiołów.

Dość powiedzieć, że w sierpniu 1945 r., do Lingen pod granicą holenderską, gdzie wtedy przebywał jako kierownik literacki prowadzonego przez Leona Schillera Teatru Ludowego im. Wojciecha Bogusławskiego, nadeszła epistoła cpatrznościowego Józefa Chudka, który powiadomił mnie, że opuszczając po powstaniu Warszawę, zabrał ze sobą i dowiózł aż do Brukseli dwie tylko warszawskie książeczki. Jedną z nich były opracowane przeze mnie „Gromy i pyłki” Norwida, drugą zaś — zaiste, „habent sua fata libelli”! — „Pocałunek”..

W miesiąc później wybrałem się osobiście do Brukseli i ze wzruszeniem (jakże często to słowo powtarza się w dziejach „Pocałunku”!), obejrzałem obie książeczki, tak czyste i świeże, jakby dopiero wczoraj wyszły spod prasy drukarskiej.

Nie tu jednak koniec przedziwnych „fatów” mojej bohaterki.

W miesiąc później, w samym końcu października, wylądowałem zupełnie przypadkowo w Krakowie, i tam właśnie — w mieście, w którym narodziła się nowela Żeromskiego — odnalazłem, ku memu olbrzymiemu zdziwieniu, nie tylko

całą rodzinę ale i drugi (tym razem już ostatni!) egzemplarz „Pocałunku”, wygrzebany z wielkim trudem rękami mojej żony spod gruzów i zgłiszczy naszego stołecznego mieszkania.

\*

Dwa do tysiąca to rzeczywiście nienajlepszy stosunek żywotności książkowej, jeśli jednak do tej skromnej dwójki dodamy jeszcze te kilka tysięcy egzemplarzy miesięcznika „Twórczość”, w którym przedrukowałem nowelę Żeromskiego w r. 1945, a następnie te kilkanaście tysięcy egzemplarzy odpowiedniego tomu dzieł Żeromskiego, w którym przedrukował ją za „Twórczością” prof. Stanisław Pigoń (1956), to przekonamy się, iż ta dwójka zupełnie wystarczyła, żeby zapewnić „Pocałunkowi” ową tylekroć wróżoną mu przeze mnie niesmiertelność.

Juliusz W. Gomulicki

## ŻEROMSKI WE WSPOMNIENIACH WSPÓŁCZESNYCH

HANNA MORTKOWICZ-OLCZAKOWA

### LEKTURA ŻEROMSKIEGO

*Jak ja zawsze lubiłem czytać książki!... to ma jedyna zabawa od dzieciństwa!* — napisał Żeromski na pierwszej karcie w pierwszym tomiku swych „Dzienników”, w rozdziałku zatytułowanym „Kilka wspomnień z lat mego dzieciństwa”.

A po kilku latach, 17 maja 1887 roku, kiedy nędza zmusiła go do sprzedaży za sumę jednego rubla, dwudziestu kopiejek uzbieranych z trudem książek, dzieł Spencera, Ribota, Smilesa, wierszy Romanowskiego — wzdychał z żalem: „Ja bo najbardziej przywiązuję się do książek”.

Znakomity polonista, prof. Wacław Borowy w swej pracy „Żeromski i świat książek” zestawiał pracowicie zarówno źródła twórczości, powołania i cytaty w dziełach, jak i opisy rozmaitych biblioteczek bohaterów Żeromskiego. Były to zestawy książek dość przypadkowe, gdzie czasami tylko zjawiały się dzieła, które wywarły silny wpływ na umysłowość czytającego. Tak w biblioteczce Stasi-Siłaczki znajdował się Spencer, u bohatera noweli „W siódmach niedoli” — Taine.

Lektura samego Żeromskiego, dziecka, potem ucznia gimnazjalnego, potencjalnego twórcy, zainteresowanego tak namiętnie literaturą zależała także od przypadku. Rozmaite drogi, różne zbiegi okoliczności sprowadzały coraz to inne książki, broszury, pisma, najprzód do Ciekot, wsi dalekiej od jakichkolwiek ośrodków kultury, potem do prowincjonalnych Kielc.

Nie ma powodu dublować tu poszukiwań Borowego ani przytaczać spisów lektury,

pozostawionych w uczniowskim Dzienniku, są one zresztą bardzo wymowne. Charakteryzują właśnie tę przypadkowość, dają obraz czasu i środowiska, ilustrują smak epoki, a jednocześnie wykazują jaką inicjatywę poznawczą, ile entuzjazmu dla istotnych i nieistotnych wartości literackich miał młody Żeromski.

*Ułożyłem sobie wszystkie książki i cała szafka o czterech półkach się zappełniła. Okazało się, że mam już dość znaczną jak na mnie bibliotekę — pisał uczeń szóstej klasy, osiemnastoletni chłopiec.*

Było to w tym czasie, gdy prof. Bem powtarzał bez przerwy przestrogę: „Czytaj, czytaj, czytaj!” A uczeń jego zaniędbował odrabianie lekcji, aby upajać się i zachwycać każdą prawie książką, która wpadła mu w ręce. Płonął, szalał, drżał poznając wiersze Słowackiego i Mickiewicza, korzył się przed geniuszem Sienkiewicza, a jednocześnie czytał Kraszewskiego i Kaczkowskiego, Dzierżkowskiego, Jokaya i Wiktora Hugo, deklamował „Maraton” Ujejskiego.

Bardzo wczesnie włącza się do tego spisu przeczytanych książek motyw historyczny, zjawiają się źródła do własnych pomysłów i utworów. Żeromski ciągle coś pisze, projektuje treść wielu dramatów i powieści, do których napisania potrzebne mu są źródła: Cola Rienzi, Savonarola, Jan Hus, potem Doroszeńko, dramat historyczny z czasów Ukrainy. Rozpoczynają się więc przygodne studia historyczne. Zjawia się w spisie lektury dzieło J. W. Drapera „Historia umysłowego rozwoju Europy” i nawet „Kronika” Thietmara von Merseburg.

Wprawdzie Bem powiedział wprost — 24 lutego 1883 roku — po przeczytaniu prób literackich Żeromskiego: „Kochany Stefanie! Zajmuj się literaturą, pisz obrazki historycz-

ne — ale głównie ucz się łaciny i matematyki. Nie skończywszy uniwersytetu, poeta nie dojdzie do żadnych celów” — ale młody Żeromski, jak wiemy, uniwersytetu ani nie skończył, ani nawet nie zaczął. Krótkie jego studia weterynaryjne w Warszawie były nieporozumieniem i skończyły się szybko. Tym niemniej mógł po latach napisać śmiało na podstawie własnych doświadczeń do pani Oktawii, która radziła mu, aby studiował socjologię w Szwajcarii, a potem namawiała na studium prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim:

*W uniwersytetach człowiek uczy się akurat tego, co albo już wie, albo bardzo łatwo bez uniwersytetów wiedzieć może.*

Istotnie, lektura Żeromskiego, zawzięta, wytrwała praca samouka to były jego uniwersytety. Jedyna zabawa i pociecha smutnego dzieciństwa, tragicznej miłości stawała się z roku na rok potężniejszym nurtem zainteresowań, podporą twórczości.

W roku 1920 Żeromski wspominał: *Czytaliśmy, co tylko gdzie było na placu, w jakiejkolwiek szafie: Wiktora Hugo i Karola Libelta, Słowackiego i Turgeniewa, Henryka Tomasza Buckle'a i Brandesa, Mickiewicza i Drapera, Quineta i Sienkiewicza.*

Z tomów „Dziennika” można wyłowić nazwiska jeszcze bardziej wymowne. Do rąk młodzieńca czytającego z taką namietnością trafiały pisma codzienne i tygodniowe rozmaitego typu, modne powieści dła Quidy, Zyndram Kościakowskiej, Zachariasiewicza, Ostoi, Sabowskiej, Hajoty obok najnowszej powieści Bourgeta. A jednocześnie wielki przewrót w pojęciach wprowadzał Szekspir czy zmieniały pogląd na świat dzieła Taine'a, Brandesa, Buckle'a.

Młody Żeromski początkowo często zachwyca się i wrzusza. Nie zna miary porównawczej, nie stosuje właściwej selekcji: za zdrości talentu — Rodziewiczównie, upaja się wierszami Asnyka, Ujejskiego, Konopnickiej. Płacze, jakże często płacze, nad lekturą nie wartą tych łez. Potem zaczyna już właściwie oceniać wartość przeczytanych dzieł. W jego lekturze na pierwszy plan wysuwają się dzieła prawdziwego artyzmu wielkich talentów światowej miary, a ich czytanie staje się podniętą własnego rozwoju.

Toteż niepotrzebne były rady Prusa, który w roku 1892, stwierdzając, że młody pisarz ma wielki talent, ale brak mu wprawy — pisał: „Niech czyta arcydzieła literatury powszechnej: Homer, Sofokles, Dante, Szekspir, Milton, Molier, a oszczędzi sobie mnóstwo czasu na wynajdywanie własnych dróg”.

Często przypadkowo napotkana lektura jest bodźcem do dalszej pracy. 23 lipca 1886 roku pisze Żeromski w Górnio:

*Czytam dużo, po całych dniach i nocach. Znalazłem całą pakę przepysznych książek.*

*Ach — jakie tu jeszcze są skarby: wszystkie dzieła W. Hugo, George Sand, Turgeniewa — cóż, kiedy w języku francuskim. Próbowałem czytać Goethego w ojczystym jego języku, więc dla mnie zrozumiałym — ale nie idzie... Trzeba będzie wziąć się koniecznie do tych dwu — tam, w Warszawie.*

Istotnie — brał się. Do znajomości języków przyczyniły się następnie podróże, liczne pobyty w Szwajcarii, Włoszech, Paryżu. Ale ile tam było wytrwałej pracy, czytania arcydzieł literatury. Już w „Dzienniczku” z 1891 roku i notatkach z 1892 Żeromski bez trudu przepisuje niemieckie cytaty Heinego — wiersze te towarzyszą jego rodzącej się miłości do pani Oktawii. Potem już mamy takie cytaty w wielu językach, które opowiadał wytrwałą pracą i poprzez lekturę. Czytał po niemiecku, francusku, angielsku, włosku — nie licząc doskonale znanego języka rosyjskiego.

Rękopis Jana Wincentego Bandtkiego z roku 1807: „Prawo kryminalne narodu polskiego porządkiem praw pruskich zebrane”, znaleziony przypadkiem na strychu w Oleśnicy miał posłużyć do studiów nad życiem mieszczaństwa w małych miasteczkach i istotnie przydał się do wydrukowanego w dwa lata później w „Głosie” artykułu Me-kale.

Dzieła Hoffmanowej, pożyczone w tym czasie od córki dziedzica Zaborowskiego, mają wywrzeć wpływ na doskonalenie się własnego stylu.

Żeromski nie pogardza żadną lekturą. Na kondycji w Łysowie zachwyca się „Pamiętnikiem chłopca” („Serce”) Amicisa — lekturą swego ucznia Adasia Rzązewskiego, potem tę samą książkę wymienia w notatniku z Nałęczowa, gdzie spotkał ją znowu w bibliotece swych uczennic Górskich...

A jednocześnie czyta namietnie, książki poważne. Notuje na kartkach swego czarnego notesu cytaty z Taine'a, Spencera, Musseta, Letourneau, Jokay'a. Wspomina Mickiewicza i Prusa obok studium Trejdosiewicza „O formacjach przechodnich gór kieleckich”, zamieszczonym w tomie VII „Pamiętnika Nauk Ścisłych”, wydanego w Paryżu.

Z chaosu różnorodnych dzieł pochłanianych w miarę, jak wpadały mu w ręce, z samego nigdy nienasyconego głodu wiedzy, nowych objawień cudzej myśli, z biegiem lat wyłania się plan lektury coraz bardziej celowej. Określa go temat podjętych prac literackich. Powieści historyczne wymagają źródłowych studiów. Samoukowi bez naukowego przygotowania i uniwersyteckiego wykształcenia pomaga w ich prowadzeniu zawód bibliotekarza. Przyszły autor „Popiołów” z prawdziwą namietnością przegryza się przez bogactwo źródeł w Bibliotece Zamoyjskich, szczęśliwie mu dostępnych. Potem, pozbawiony już tak łatwego dostępu

do półek bibliotecznych, podczas pisania „Dumy o hetmanie”, robi pracowite wypisy z listów Jakuba Sobieskiego, czyta „Iliadę”, Potockiego, Twardowskiego, Łozińskiego, „Prawem i lewem”. Podczas pisania „Sułkowskiego” donosi pani Oktawii 2 czerwca 1909 roku:

*Masę tu książek przeczytałem, przewertowałem. Zdaje mi się, że piszę „Popioły”, bo znowu to wszystko trzeba było wziąć w głowę.*

A 2 października tego roku pisze:

*Tyle do tego dramatu robiłem poszukiwań, szperań, zabiegów, że kiedy teraz czytam rezultat, zdumienie mnie bierze, że to jest właśnie, czego tak mozolnie szukałem.*

Żeromski okresami poznawał dzieła potrzebne mu do pracy, czytywał pisma, miesięczniki, tygodniki literackie, nie mówiąc już o dziennikach, zapoznawał się z najnowszymi dziełami literatury. Niektóre książki, powieści włoskie i francuskie podsuwała mu pani Anna, posiadająca w tym względzie ogromne odczytanie.

Przeczytanie pewnych książek stawało się nie tylko wielkim przeżyciem, ale i przełomem w twórczości — do czego się zresztą Żeromski szczerze przyznawał. Tak było w młodych latach z broszurą Jeża „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym”. Tak było potem w Paryżu i Florencji z dziełami Sorela, głównie „Reflexions sur la violence”, które ukształtowały ideologię autora i bohatera „Walki z szatanem”.

*Czytanie tylu książek wstrzymało mi pisanie powieści na pewien czas, ale teraz znowu zaczę — donosił pani Oktawii w trakcie pracy nad „Walką z szatanem” 28 maja 1913 roku.*

13 października tegoż roku zastrzegał się, że nie będzie z nikim „konferował” w sprawie wydania książki, *dopóki nie skończę całości na brudno, bo tę pracę muszę wykończyć co do litery i jednego zdania nie puścić bez istnych studiów.*

Tak było z lekturą utworów futurystów włoskich we Florencji, która wywołała wielką polemikę zawartą w „Snobizmie i postępie”. Właśnie „Snobizm i postęp” stał się w dużej swej części jakąś antologią wypisów z lektury. W swej partii mówiącej o przekładach, świadczy to studium o wielkim i wszechstronnym odczytaniu autora.

W zapale czytania, pod wpływem tej czy innej książki, pisarz włączał ogromne cytaty, całe streszczenia do swoich dzieł. Nie liczył się z konstrukcją własnych utworów, przytaczał, cytował z siłą bezpośredniej, intensywnej reakcji.

Ale poza tym, co można wyczytać z samych książek Żeromskiego, chciałabym tu przypomnieć także to, czego się dowiedziałam z jego własnych ust. W rozmowach dawał niejednokrotnie wyraz swemu zach-

wytowi dla arcydzieł literatury, potwierdzał słowem to, co zapisał kiedyś, jeszcze w roku 1892, że czytając Tołstoja nauczył się mądrości darcia własnych utworów, nauczył się prawdziwej psychologii.

Żeromski uwielbiał Flauberta i często powtarzał z właściwą mu skromnością: „Cóż znaczy moja pisanina wobec jednej stronicy Flauberta”. Miał ogromny kult dla Shelley’a, którego czytał w oryginale, cytował i wypisywał w swych zeszytach i którego poezja pomogła mu ukształtować, jak to zaznaczył w jednym ze swych notatników „szelejowską postać” Sułkowskiego:

Zachwycał się Norwidem, co także niejednokrotnie znalazło wyraz w jego literaturze. A jednocześnie w jednej ze swych uroczych gawęd opowiadał nam, jak to czytał jako młody chłopak Dostojewskiego „Braci Karamazowych”. Było to podczas wakacji na wsi. Poszedł z książką w pole, położył się wśród szumiących kłosów, zaczął czytać. I nagle ogarnęło go uczucie takiego buntu, protestu wobec beznadziejnego pesymizmu czytanej książki, że zamachnął się i z całej siły rzucił ją między chwiejące się kłosa. Zawziął się. Nie poszedł jej szukać, nie znalazł jej nawet po żniwach.

Niezwykłe odczytanie Żeromskiego i jego surowy sąd o literaturze nie wpływały na lekceważenie czy negowanie wartości poetów mniej znanych, a jednak ważnych dla rozwoju naszej kultury. Czytał ich wszystkich w młodości, zachwycał się nimi, deklamował ich. I jakiś sentyment dla nich pozostał. Wiersz Romanowskiego uwiecznił w „Syzyfowych pracach”.

Specjalnie cenił, czy nawet uwielbiał Lenartowicza. Myślę, że stosunek do tego poety zaważył w pewnym stopniu na jego pochwalę twórczości Pawlikowskiej, autorki pięknego wiersza o złotniczeńku.

Nie cierpiał natomiast Kornela Ujejskiego, którego „Maraton” był przeciw popisowym numerem jego deklamacji, i toczył ze mną o niego długie dysputy. Wydrwiwał jego rytm, rąblący wiersze bezdusznie jak siekierą. Miał jednak dużą wyrozumiałość i nawet słabość dla wierszy Marii Konopnickiej, poetki-społeczniczki z czasów jego młodości. Cytował ją często w „Dziennikach”. Pisał o niej referat z czasów studenckich i zabawnie, z trochę udanym patosem, deklamował strofy jej zapomnianych już wierszy.

Noc się podniosła cała w skrach i bieli  
I srebrnym puchem pokryła stolicę.  
I brylantowych iskier błyskawice  
Roztliła w śniegów pościeli.  
Kto miał ognisko ciepłe i ramiona,  
Co go wabiły jak pieszczoł ponęta,  
Mówił do nocy tej — błogostawiona,  
Kto nie miał — mówił przekłętą.

Moja matka, świadek epoki, kiedy takie wiersze były hasłem społecznym, wyrazem postępu, protestem przeciw krzywdzie — wtórowała Zeromskiemu takim samym, drgającym, sztucznie przesadnym głosem. Mieli już oboje dystans do swych dawnych wzruszeń. Żartowali z nich. Ale myśmy się wzruszali.

Ten deklamatorski dwugłos przenosił nas w minione czasy końca XIX wieku, do dni, kiedy młody Żeromski w czadzie złej i dobrej poezji, poprzez sterty przeczytanych na chybił trafił książek torował sobie drogę do wiedzy i twórczości.

## ŹRÓDŁA EPOPEI

Na małych karteczkach wypisywał Żeromski swym wyraźnym pięknym pismem tytuły i nazwiska autorów. Chodziłam z nimi do bibliotek — Krasińskich tuż obok na Okólniku 9, i Uniwersyteckiej na Krakowskim Przedmieściu. Przynosiłam do domu całe stosy, wielkie nieraz tomiska pomocniczej lektury.

Żeromski zamieszkał w naszym mieszkaniu na Okólniku 5 jesienią 1921 roku. Przeniósł się tam bezpośrednio z kliniki Omega, po ciężkim krwotoku z nosa i dokuczliwych zabiegach, przepalaniu, tamponowaniu itd., czuł się jeszcze słaby i leżał w łóżku. Był już jednak w ogniu swej pracy nad „Wiatrem od morza”, pod poduszką trzymał czarne bruliony i notesy, w których wciąż coś zapisywał i coś przeglądał i nie mógł się oderwać myślami od pracy nad nowym swym dziełem. Wprawdzie czasami prosił, kiedy wchodziłam do pokoju, abym mu podała jakąś książkę z reprodukcjami, którąś z monografii artystycznych, których było w naszym domu mnóstwo. Mówił z uśmiechem:

— *Skazani na śmierć lubią jeszcze oglądać ładne obrazki.*

Ale po jakimś czasie wracał znowu do problematyki Pomorza, do lektury książek o Pomorzu.

Potem, gdy już wstawał, a jeszcze nie wychodził (mieszkaliśmy na piątym piętrze, a winda często się psuła), ja właśnie zastępowałam gońca i biegałam po książki do bibliotek.

Praca nad „Wiatrem od morza” wymagała olbrzymiej wiedzy. Wielkie polihistoryczne zainteresowania i możliwości pisarza musiały się oprzeć na źródłach z rozmaitych dziedzin. Wystarczy przejrzeć treść rozdziałów pomorskiej epopei, aby uświadomić sobie zakres tematów. Żeromski — samouk podchodził do nich kolejno z badawczą pasją.

Bernard Chrzanowski dostarczał mu materiałów dotyczących Kaszubszczyzny. Były to utwory Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Majkowskiego, zbiory baśni kaszubskich, szereg tomów „Mitteilungen für kasschubische Volkskunde”, roczniki pisma „Gryf” z lat 1909-1912. Z nich czerpał Żeromski obficie! Uczył się mowy, tradycji, legend, baśni i gadek ziemi, którą opisywał. Potem, jak już wspomniałam, informatorem był także Abraham.

Tytułów książek, które ja przynosiłam z bibliotek — niestety nie pamiętam. Było tam wiele dzieł historycznych, a także trzy czy cztery książki francuskie i niemieckie o budowie łodzi podwodnych, z wykresami i rysunkami. W brulionie z czarną ceratową okładką zachowały się z tej lektury cztery strony streszczenia. Tam, gdzie zawodzi pamięć świadków podpira ją dokument w postaci wypisów z lektury. Niestety, tych pomocniczych notatek pozostało także niewiele po klęsce wojennej.

W brulionie oprawnym w miękką szaroniebieską okładkę znajdował się długi i dokładny opis budowy statku — potrzebny do rozdziału o Janie z Kolna. Do tego samego rozdziału zachowały się w notesie wydobytych spod gruzów Starego Miasta dokładne wielostronicowe opisy Grenlandii i podbiegunowych okolic, do których podróżował Jan z Kolna. Notuje tam Żeromski nazwy, obyczaje i wygląd zwierząt podbiegunowych: białego zająca, foki, wieloryba, łabędzia, edredona, pardwy. Wspomina „rzeki płynące latem w łożyskach lodowych” i „śnieg o barwie czerwonej od alg”.

Rozdział o Koperniku wymagał studiów astronomicznych. Żeromski interesował się już widać wcześniej postacią i dziełem Kopernika, bo podczas pobytu w Krakowie w roku 1919 chodził na wykłady prof. Ludwika Birkenmajera na Uniwersytecie Jagiellońskim, godzinami wysiadując jak student w ławkach. Potem, pisząc „Wiatr od morza” — prowadził z prof. Birkenmajerem korespondencję na temat Kopernika. W swym podręcznym notesie zapisał: „Frauenberg-Frombork, Braunsberg o 1/2 mili od Fromborka. Birkenmajer L., „Studia nad pracami Kopernika”, Kraków 1900. Kopernik, „O obrotach ciał niebieskich”. Warszawa 1854. Śniadecki, „Rozprawa o Koperniku”. I Dalej zaznaczył: „Przyrząd Kopernika, zwany triquetrum, który własnoręcznie sobie zbudował”.

Zachowane notatki roją się od nazw geograficznych miejscowości pomorskich, przepisanych z map i przewodników: Piaśnica, Zarnowiec, Świecin, Domatowo, Polchowo, Lubocin — które weszły do opisów wielu krajobrazów. Obok nich mamy dokładny opis jezior, dane dotyczące ich rozmiaru i ich rybostanu. I znowu nazwy: Trzebiatów, Drużew, Dzierżgoń, Liwna, Jeziorany. A obok

krótkie wypisy: „Jan, margrabia brandeburski był bliskim krewnym Mieczysława”.

„W roku 1296 szlachta pomorska ofiarowała koronę Łokietkowi w Koronowie po prawej stronie Brdy.

Wisław rugijski pretensje swoje sprzedał margrabiom.

Margrabowie Otto, Waldemar w sierpniu wkroczył w granice Pomorza (1368), Henryk Eberstein”.

Jeszcze raz, przekreślone następnie, wypisy o tych samych margrabiach Ottonie i Waldemarze, o Albrechcie, o dziejach Pomorza Szczecińskiego.

„Wacław III czeski w 1305 roku wystawił dokument Ottonowi, Hermanowi i Waldemarowi... tej treści, że jeśli oni wydadzą mu Miśnię, którą im zostawił Wacław II, to on im wyda Pomorze.

Waldemar syn Konrada II.

Ceną Pomorza było 10.000 grzywien złotych do 2 lutego 1311.”

Takie wiadomości wynotowuje w skrótach Żeromski, przytaczając obok zdania: „In Polan Pomeran und zu Prussen”.

To zdanie weszło w tej samej formie i nawet z datą 2 lutego 1311 roku do rozdziału o Wilku Trzebiatowskim i walce z Krzyżakami jako jego zakończenie.

Tak więc od wypisów z lektur historycznych do tekstu „Wiatru od morza” — prosta jest droga.

Na stronach notatnika mamy dalej najdokładniejsze opisy i teksty średniowiecznej procedury wypędzania diabła z czarownic, egzorcyzmów. „Diabolus, Belzebub, Szatan, Behemot, Bestia...” — Wypisuje Żeromski imiona szatana, aby całą ich listę bez skrótów przenieść następnie do rozdziału o czarownicach i ich pławieniu w „Wietrze od morza”.

Wypisy z lektur obejmują i historię, i geografę, i astronomię, i etnografię. Budowa odwiecznych kościołów i statków, zarówno jak łodzi podwodnych i nowoczesnych portów. Stare obyczaje i średniowieczne boje. Nazwy roślin i zwierząt, zarówno jak produktów i tkanin sprzedawanych w kramach na gdańskim targowisku. Wszystko trzeba było wyszukać, zapisać, przyswoić — żeby stworzyć „Wiatr od morza”.

Niektóre notatki pomocnicze są doprawdy zdumiewające. Złowrogi Smętek, pełen dzikiego uroku, który wszedł na stronicę „Wiatru od morza” wprost z kaszubskich baśni i poetyckich przekazów poety regionalnego Ceynowy, gra świętemu Wojciechowi swą uwodzicielską pieśń. Ta parafraza kuszenia na puszczy, walki z szatanem, zdaje się być jednym z najbardziej poetyckich, oderwanych od rzeczywistości ustępów epepei pomorskiej Żeromskiego. Ale Smętek gra swą pieśń jako menestrel na pięciostrunnej normandzkiej violi, we wczesnym średniowieczu.

Toteż Żeromski studiuje z odpowiednich podręczników historię muzyki, notuje w swym podręcznym zeszycie nazwy i budowę wszelkich narzędzi smyczkowych, używanych w tamtych zamierzonych czasach. Zapisuje skrupulatnie: „vila d amore, viola trójstronna, viola di gamba...”.

Musi to wiedzieć dokładnie, ażeby na strunach tej wybranej przez siebie, spośród wielu innych „normandzkiej violi” wyczarować słowami: „trójdźwięk wymyślny, niespodziany w swych drogach, niezrównanie piękny, okrutnie rozkazujący, który ogarnął sobą wszystką słabość duszy, bezsilność serca, marzenie nie otamowane wolą...”

(Szkice powyższe stanowią fragmenty książki „O Stefanie Żeromskim”, która ukaże się niebawem nakładem PIW-u).

JAN LORENTOWICZ

## POWSZEDNIE TROSKI ŻEROMSKIEGO

Stanowisko młodego literata w Polsce niepodległej polepszyło się gruntownie, pomimo wszelkich kryzysów księgarskich i wydawniczych. Nowy talent otaczany dziś bywa czujnością krytyki, nie znaną dawniej w podobnej skali. Można wyliczyć długi szereg przykładów gorączkowego przeceniania zalet młodego pisarza, który w swych poezjach czy opowiadaniach okazał nieco talentu. Oczekują go oprócz życliwych, często entuzjastycznych ocen ze strony starszych kolegów — stypendia, zasiłki, nagrody, a wszystkie pisma otwierają mu chętnie swe szpalty.

Pokolenie poprzednie rozpoczynało swą karierę literacką w warunkach znacznie trudniejszych. Wiemy, ile goryczy i upokorzeń zasnął Stefan Żeromski, gdy usiłował ogłosić drukiem pierwsze swoje nowele. „Kurier Codzienny” zwrócił mu znakomitą „Siłaczkę”, jako utwór nieudolny i zupełnie nie nadający się do druku. To samo stało się w „Wędrowcu” z pięknym „Zapomnieniem” i innymi nowelami. Nowy tom opowieści przeraził redaktorów, przyzwyczajonych do „łatwej literatury” nowelkowej.

Blady uśmiech losu zawitał nieprędko: dzięki „stosunkom” swej narzeczonej zaczął Żeromski drukować pierwsze utwory w „Głosie” M. Bohusza i J. Popławskiego. Było to w końcu 1889. Nie znany dotychczas autor zyskał od razu sławę. Cała radykalna młodzież czytała z zachwytem opowiadania, w których odsłaniano własną jej duszę w sposób niezwykle przenikliwy. Niestety, pochyłość i sława dawały Żeromskiemu je-

dynie zadowolenie moralne, gdyż redakcja „Głosu”, pozbawiona środków, nie płaciła wcale honorariów.

Przez jakiś czas ratuje się Zeromski nauczycielstwem prywatnym we dworze nałęczowskim. Za uciulane pieniądze odbywa podróż do Szwajcarii, a potem osiedla się na dłużej w Krakowie, gdzie próbuje dziennikarstwa. Drukuje w „Głosie” felietony pt. „Odgłosy krakowskie”. O popłatności tych prac świadczy list Zeromskiego do narzeczonej z dnia 12 lutego 1892 r., gdzie pisze między innymi: „Onegdaj żywiłem się tranem. Wypiłem sobie pół butelki na obiad i odrobinę na kolację... ale też miałem brzydkie sny”.

Za pośrednictwem Prusa, który od pierwszych nowel Zeromskiego darzył go wielką przyjaźnią, wszedł p. Stefan „w stosunki” z domem nakładowym (Teodora) Paprockiego. Otrzymał od niego w r. 1895 za pierwszą edycję „Opowiadań” — 75 rubli. W tym samym czasie zjawiają się w pismach galicyjskich wstrząsające opowieści Zeromskiego ogłaszane pod pseudonimem Maurycego Zycha, objęte cyklem pt. „Rozdziobią nas kruki, wrony...” Zyskały one od razu większy jeszcze rozgłos niż opowiadania. Zdawało się, że nareszcie Zeromski zrobi „dobry interes” wydawniczy. Tymczasem Zwoliński zapłacił mu za ten zbiór 70 guldenów, chociaż go wydał w bardzo znacznej ilości egzemplarzy.

Bywały transakcje jeszcze gorsze. Za czwartą swą książkę, pt. *Szyfowe prace*, nie otrzymał Zeromski ani grosza, gdyż firma, która ją wydała (lwowskie Towarzystwo Wydawnicze) znalazła się w „trudnościach finansowych”.

Z takich honorarów niepodobna było, oczywiście, zabezpieczyć sobie najskromniejszego nawet utrzymania. W październiku 1892 r. otrzymuje Zeromski stanowisko pomocnika bibliotekarza w Muzeum Raperswilem. I znowu z pensją nieprawdopodobną: 50 franków na miesiąc! Pracę biblioteczną w Raperswilu opuszcza Zeromski po czterech latach, aby zająć podobne stanowisko w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie. Warunki były znacznie dogodniejsze, zwłaszcza że do posady przywiązane było bezpłatne mieszkanie. Przebył Zeromski na tym stanowisku blisko siedem lat. Wydawcy wciąż jeszcze nisko cenią twórczość p. Stefana: za *Utwory powieściowe* otrzymuje w r. 1898 od firmy Gebethner i Wolff zaledwie 300 rubli. Sytuacja zmienia się dopiero po napisaniu dwutomowych *Ludzi bezdomnych*. Ukazuje się na widowni wydawca — ideolog, Bronisław Natanson, który kupuje od Zeromskiego tę powieść za 1000 rubli. Zawodowi wydawcy przyjmują wiadomość o takiej transakcji z uśmiechem. Przekonali się wkrótce, że sceptyczm ich był

niesłuszny, bo Natanson wycofał swój kapitał z zyskiem w bardzo krótkim czasie. Już po dwóch miesiącach otrzymuje Zeromski od księgarza Fiszera propozycję drugiego wydania *Ludzi bezdomnych* za... 300 rubli. Tegoż dnia zgłasza się u niego Józef Wolff i wypłaca mu za to drugie wydanie taką samą sumę, jaką Natanson dał mu za pierwsze, tj. tysiąc rubli.

Od tej pory mógł już inaczej rozmawiać z księgarzami. Płacono mu wprawdzie honoraria niezbyt wysokie, ale dalekie od dawnego wyzysku.

„Spojrzenie wstecz”, 1935. Cyt. wg „Wspomnień o Stefanie Zeromskim”, Warszawa 1961.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA

## ZE WSPOMNIENIŃ OSOBISTYCH O STEFANIE ŻEROMSKIM

Wróciłam do Warszawy w czasie rewolucji w jesieni 1905 r. Były to dni listopadowe. Robotnicy w całym państwie rosyjskim, a więc i w Polsce pod zaborem rosyjskim, postanowili zmusić rząd carski do nadania obywatelom swobód politycznych — zmusić swoją siłą. W powszechnej znowie przetrwali całą pracę i w strajku trwali póty, dopóki rząd carski nie ustąpił i pewnych praw politycznych nie dał.

Koleje, poczty, telegrafy, fabryki stały. Był to wielki strajk powszechny dla wywalczenia praw politycznych dla wszystkich. Strajk, któremu wszyscy w Polsce sprzyjali, pragnęli jego zwycięstwa, ale ofiarę największą ponosiła klasa robotnicza — strajkiem tym narażając się na głodowe dni i tygodnie. Komitet Obywatelski w Warszawie zbierał pieniądze i pomoc dla strajkujących. Przedstawiciele robotników rozdzielali i roznosili je głodującym towarzyszom. Pracowałam w Komitecie Obywatelskim jako delegatka związków robotniczych. Razem z Bolesławem Prusem i kilku innymi obywatelami wydawałam robotniczemu delegatom zapomogi dla dzielnic. Oni roznosili te zapomogi do mieszkań podług spisów składowanych przez różne grupy i stowarzyszenia robotnicze. W słotny dzień listopadowy wśród delegatów robotniczych zjawił się w biurze strajkowym Komitetu Obywatelskiego Stefan Żeromski — miał z jednym z robotników roznosić zapomogi w dzielnicy mokotowskiej. Mimo zakazu lekarza, mimo męczącego suchotniczego kaszlu — w zimny dzień jesienny listopada przez błotne wówczas ulice Mokotowa chodził po ciemnych, wilgotnych izbach robotniczych, po



suterenach, poddaszach i przybudówkach podmiejskich. On, pracownik pióra, nosił zapomogę strajkową walczącym o swobodę pracownikom młotów i kielni. O zdrowie swoje nie pytał. Może gdzie w dzielnicy mokotowskiej żyje jeszcze i pamięta tę wędrówkę robotnik, pod którego opiekę oddałam wtedy, pełna niepokoju, nie dbającego o siebie wielkiego pisarza.

*Ze wspomnień osobistych o Stefanie Żeromskim, „W słońcu” 1925. Cyt. wg „Wspomnień o Stefanie Żeromskim”, Warszawa 1961.*

JAN LECHOŃ

## **BANKIET „POD BACHUSEM”**

Byłem pierwszym poetą mego pokolenia, który poznał żywego Żeromskiego, mówię: „żywego”, chcąc tym podkreślić cudowność owego wypadku, o którym nikt z nas wtedy nie marzył, że może mu się przydarzyć, a który nastąpił jesienią 1919 — u legendarnego Karpowicza w Zakopanem. Nie pamiętam już tego dobrze, ale zdaje mi się, że przedstawiła mnie państwu Żeromskim — pani Orkanowa, żona poety. Nie umiałbym też powiedzieć, jak to się stało, że to, co wydawało mi się wtedy rzeczą najbardziej nieprawdopodobną — to znaczy, już nie poznanie Żeromskiego, ale znajomość z nim, nawet zażyłość — spadło na mnie jako coś tak naturalnego, jakby to chodziło o każdego innego pana, który siadywał po południu u Karpowicza. Faktem jest przecież, że kiedy wyjeżdżałem z Zakopanego, było postanowione i przyrządzone, że ta znajomość będzie dalej praktykowana w Warszawie, gdzie państwo Żeromscy mieli powrócić na stałe po latach przymusowego pobytu poza Królestwem, i że zostaną wówczas powiadomiony o ich powrocie. Opowiadanie o tym wyróżnieniu losu, jakim była znajomość moja z Żeromskim, stanowiło największą sensację moich rozmów z przyjaciółmi po przyjeździe do Warszawy i naturalnie nie było mowy o tym, abym długo sam miał cieszyć się tym szczęściem. Tak zwana grupa „Skamandra” — naówczas w rosnącym blasku zdobywanej sławy, ale zarazem w ogniu wszelkich na nas i przez nas podejmowanych ataków — postanowiła, że pierwsza powita największego pisarza polskiego powracającego do wolnej stolicy. Później okazało się, że o powitaniu Żeromskiego nie pomyślał nikt poza nami, przede wszystkim z powodu szalającego wtedy rodzimego bałaganu, ale ponadto dlatego, że stał on tak wysoko w wyobrażeniu współczesnych, iż każdy mimo woli myślał, że nie ma do niego dostępu, że otoczony będzie od razu przez jakichś bliżej nikomu

nie znanych, szczęśliwie zaprzyjaźnionych z nim ludzi, że oczywiście ma zapewnione mieszkanie i że prawdopodobnie wszelkie zamiary takich światowości jak bankiety i uroczyste toasty byłyby najgorzej przez niego przyjęte. My byliśmy wtenczas bardzo młodzi, przyzwyczajeni robić właśnie rzeczy, których nikt wtedy nie robił, nad wszelkimi innymi względami górowało w nas dziecinne prawie pragnienie zbliżenia się do niedostępnego twórcy uwielbianych książek. W rezultacie więc zamyśliwszy to, co nikomu innemu nie przyszło do głowy, nie tylko sami wyrządziliśmy sobie niebywałą przyjemność, ale jak się okazało, daliśmy też Żeromskiemu chwile bardzo mu wtedy potrzebnej radości i niezbędnego poczucia, że jest wciąż mistrzem i przewodnikiem młodych.

Po paru latach dopiero, kiedy Żeromski po przebyciu ciężkiej choroby — na krótko przed tą, która go miała zabrać — odpoczywał w swoim konstancińskim dworku, opowiadała komuś pani Hania Żeromska, jaką mu sprawiła radość ofiarowując mu na pamiątkę jego ozdrowienia złote pióro. I dodała przy tym:

— Wie pan, że to był drugi w ogóle prezent, jaki kiedykolwiek Stefan otrzymał. Pierwszy, najpierwszy w życiu, to był ten tom „Skamandra”, który mu młodzi poeci ofiarowali po naszym przyjeździe do Warszawy. A ten ich obiad był to pierwszy i jedyny wydany na jego cześć bankiet.

Odbył się ów bankiet w gabinecie „Pod Bachusem”, gdzieśmy wtenczas stale nie bywali, będąc związani ze skromniejszą w cenach, ale za to zapełnioną zawsze przez wielką cyganerię, z Makuszyńskim na czele, „Astorią”.

Byliśmy w komplecie wszyscy skamandryci. Pamiętam doskonale, że przeznaczywszy stosunkowo znaczną, jak na nasze ówczesne kieszenie, ilość marek polskich jako bankietową składkę, stwierdziliśmy z przerażeniem przy zakończeniu obiadu, że wskutek obojętności, z jaką, przejęci uroczystą atmosferą, znosiliśmy bezustannie a podstępnie dolewanie przez kelnerów wina — nie możemy zapłacić przedstawionego rachunku. Brakującą sumę pokrył od razu bez szemrania, zrezygnowany od lat i przygotowany zawsze w takich okazjach na najgorsze, wydawca Żeromskiego, Jakub Mortkowicz.

Żeromski przyjął nasze zaproszenie z tą właśnie nigdy nie opuszczającą go powagą: jeśli my sami, choć obca nam była przesadna skromność, nie lubiliśmy przez wyostrome pocucie śmieszności myśleć o sobie poważnie — to już sam sposób, w jaki Żeromski przywitał się z nami, jego wzięcie się w czasie tego bankietu i wreszcie jego mowa jakby nadały nam tę powagę, jakby ją z nas wydobyły i powiedziały nam, że jesteśmy nie tylko beniaminkami upojonej

wolnością Warszawy, ale że mamy być następcami tych, którzy nieraz wśród cierpień i walki pełnili przed nami służbę polskiego pisarza. Kiedy Żeromski podniósł się, aby podziękować za witające go przemówienia, ogarnęło nas wszystkich wzruszenie takie, jakby nagle hetman Zółkiewski powrócił z tamtego świata i miał się do nas odezwać. Ze spuszczoną, jak zawsze, kiedy przemawiał, głową, jakby zarazem wstydząc się swej szczerości i bojąc się jej przeszkodzić — powiedział od razu parę zdań, które zdawały się być wyjęte z jego książek, zdań pełnych wstrząsającego liryzmu i wykluczającej wszelką poufalość godności. Zwierzył się nam, że kiedy przed niedawnym czasem dotknął go największy cios jego życia — śmierć ukochanego syna, po której długo nie mógł w żadnych podejmowanych pracach odnaleźć poczucia wagi swych wysiłków i sensu życia — wpadł mu w rękę świeżo wyszły z druku, przysłany mu z Warszawy zbiór wierszy młodego poety, właśnie jednego z nas obecnych w tej sali. Te wiersze, przeczytane jednym tchem, pozwoliły mu po raz pierwszy zapomnieć o jego żałobie, połączyły go znów z tą młodocianością, której pozbawiła go śmierć Adasia, przypomniały mu, o czym zapomniał przybitym nieszczęściem, że są, że będą zawsze młodzi, którzy walczą, którzy czują i tworzą rzeczy nowe. Było tylko jeszcze potem parę zdań tej mowy — ale wszystkie padły w nasze milczenie jak jakieś ważne objawienie, bo człowiek, który je wypowiadał, mówił zawsze tylko prawdę i tylko to, co czuł głęboko. Później Żeromski — z powagą władcy udzielającego najwyższego odznaczenia — wznosił toast na cześć poezji i w tej chwili

poczuliśmy wszyscy, że weszliśmy naprawdę i uroczycie do literatury.

„Wiadomości” 1951. Cyt. wg „Wspomnień o Stefanie Żeromskim”, Warszawa 1961.

JAN LORENTOWICZ

## NAGRODA PAŃSTWOWA

W kilka tygodni później odbyło się posiedzenie Komitetu naszej literackiej nagrody państwowej, po raz pierwszy w r. 1924 przyznawanej. Miałem zaszczyt przewodniczyć w tym Komitecie. Przyznaliśmy jednogłośnie nagrodę Żeromskiemu za *Wiatr od morza*, jako utwór najbardziej odpowiadający pojęciu nagrody państwowej. Na moją propozycję zreagowaliśmy rodzaj adresu do Żeromskiego z tekstem naszego orzeczenia i wyrazami hołdu dla Wielkiego Pisarza. Późnym wieczorem zawiozłem Żeromskiemu ten adres do mieszkania na Zamku.

Przeczytał go w milczeniu i — pobladł. Wielkie jak groch łzy spadać poczęły po zmęczonych i schorzałych policzkach. Nie powiedział ani słowa. Wstał, porwał mnie w ramiona i bardzo głęboko uściśnął...

Pierwsza nagroda państwowa była drobną rekompensatą za krzywdę sztokholmską... \*)

„Spojrzenie wstecz”, 1935. Cyt. wg „Wspomnień o Stefanie Żeromskim”, Warszawa 1961.

\*) Krzywdą sztokholmską — nieprzyznanie Żeromskiemu przez Akademię Szwedzką spodziewanej Nagrody Nobla w 1924 r., głównie z powodu nieprzychylnego stosunku kół germańskich wobec „*Wiatru od morza*”.

---

## KSIĄŻKI ŻEROMSKIEGO I O ŻEROMSKIM

Obchody setnej rocznicy urodzin Żeromskiego rozpoczynają się w połowie października br. Biblioteki całego kraju wezmą w nich udział organizując wieczornice literackie, konkursy, wystawki; niewątpliwie też znacznie wtedy wzrośnie czytelnicze zainteresowanie twórczością Żeromskiego i związanymi z nią opracowaniami. Dla orientacji kolegów bibliotekarzy podajemy odpowiednią informację, dotyczącą ważniejszych edycji zbiorowych dzieł Żeromskiego w okresie międzywojennym i w XX-leciu Polski Ludowej. Wznowień poszczególnych utworów nie omawiamy, gdyż ukazały się one wielokrotnie, staraniem różnych wydawnictw.

Opracowania dotyczące twórczości Żeromskiego podajemy w wyborze, uwzględniając pozycje najbardziej przydatne dla naszych czytelników, wśród nich także kilka książek wydanych w okresie międzywojennym i dostępnych tylko w większych bibliotekach.

## Wydania zbiorowe

**Utwory Stefana Żeromskiego.** Wyd. Jakub Morkowicz. W-wa 1928-29.

Wydaniu temu krytyka zarzuca szereg niepoprawności zarówno pod względem układu, jak i brzmienia tekstu. Jest ono jednak najpełniejsze i najpoprawniejsze z wszystkich międzywojennych, obok dzieł literackich obejmuje również publicystykę.

**Dzieła.** Pod redakcją Stanisława Pignia. Wstęp Henryka Markiewicza. „Czytelnik”, W-wa 1956-57.

Wydanie (23 tomy) obejmuje nowele i opowiadania, powieści i dramaty. Teksty przygotowane zostały z wielką starannością naukową, w opraciu o materiały źródłowe, dzięki czemu usunięto wiele występujących poprzednio zniekształceń. Jest to najpoprawniejsza ze wszystkich dotychczasowych edycji.

**STEFAN ŻEROMSKI. Dzienniki.** Wyd. II uzupełnione. „Czytelnik”, W-wa 1963. Opracował i przedmową opatrzył Jerzy Kądziała.

Po raz pierwszy „Dzienniki” ukazały się nakładem SW „Czytelnik” w latach 1953-56 (3 tomy, około 1900 stron), stając się od razu wydarzeniem literackim. To najwcześniejsze dzieło Żeromskiego, udostępnione czytelnikom najpóźniej, rzuciło wiele nowego światła na młodość pisarza. Żeromski prowadził „dzienniki” systematycznie od 19.V.1882 do 11.X.1891, to jest pomiędzy osiemnastym a dwudziestym ósmym rokiem życia. Przez jakiś czas znajdowały się one na przechowaniu w Kielcach, skąd wróciły do rąk pisarza około 1912 r. Po jego śmierci przeszły pod opiekę rodziny, z zastrzeżeniem nie publikowania przed upływem 50 lat. W czasie wojny zdeponowano je dla bezpieczeństwa w Bibliotece Narodowej, skąd wraz z innymi zbiorami zostały wywiezione do Austrii i rewindykowane po zakończeniu działań. W tych perypetiach z ogólnej liczby 21 zaginęło 6 tomików. W 1947 r. zainteresował się „Dziennikami” prof. Wacław Borowy i po uzyskaniu zgody rodziny na wcześniejszą publikację przystąpił (przy pomocy Jerzego Kądziały) do ich opracowywania, ustalając m. in. setki nazwisk, tytułów, rozszyfrowując liczne zawarte w tekście aluzje. Po śmierci prof. Borowego redakcję objął prof. Stanisław Adamczewski (zmarł w 1952 r.). Cztery z zaginionych tomików, odnalezione później w Archiwum Głównym Akt Dawnych, przygotował do druku Jerzy Kądziała.

Nowe wydanie „Dzienników”, ukazujące się po upływie 10 lat, jako seria V „Dzieł” Stefana Żeromskiego wydawanych pod red. prof. St. Pignia, przygotowane zostało

przez Jerzego Kądziałę. Obejmuje ono 7 woluminów (dotychczas wydano jeden tom) i przynosi tekst znacznie pełniejszy i poprawniejszy niż edycja z lat 1953-56. Wynika to m. in. z faktu dysponowania obszerniejszym materiałem (w międzyczasie odnaleziono tomik piąty) i bardzo starannego przestrzegania zgodności z oryginałem, nie tylko pod względem brzmienia tekstu, ale również cech typograficznych. Zmodernizowano jedynie, zgodnie ze współczesnymi normami, pisownię i interpunkcję, zachowując jednak i w tym wypadku niektóre indywidualne, a szczególnie typowe, upodobania autora. Poza przypisami w tekście, które starano się jak najbardziej ograniczyć, nowe wydanie „Dzienników” opatrzone słowniczkami: 1) nazwisk — z informacją o osobach z najbliższego otoczenia i środowiska Żeromskiego, 2) nazw geograficznych — z objaśnieniami dotyczącymi miejscowości i okolic w których toczy się akcja „Dzienników”, 3) informacji o kierunkach i redakcjach ówczesnych czasopism.

Mówiąc o „Dziennikach” trzeba jeszcze raz podkreślić wielką zasługę prof. Borowego w zainicjowaniu i zapoczątkowaniu ich edycji. Wartość „Dzienników” jest ogromna zarówno dla miłośnika twórczości Żeromskiego, który styka się tutaj z najbardziej osobistymi wypowiedziami pisarza, jak dla badacza, krytyka, historyka literatury. Na podstawie tekstu „Dzienników” ustalono i skorygowano wiele dat i faktów biograficznych, dotąd mylnie podawanych. Ponadto — zawierają one wielkie bogactwo wiadomości z dziedziny kultury i obyczajowości tamtego okresu, próbki kształtowania się stylu pisarstwa Żeromskiego, informacje o ludziach z którymi był związany i o znamiennych wydarzeniach. Są również dziełem literackim świetnego pióra.

## Opracowania

**Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości.** Opracowali Stanisław Kasztelowicz i Stanisław Eile. Wyd. Literackie, Kraków 1961, s. 270, 2 nlb.

Liczący ponad pół tysiąca stron „Kalendarz” obejmuje trzy grupy tematyczne:

- życie pisarza (fakty z życia osobistego, wiadomości o najbliższej rodzinie, kontaktach towarzyskich, działalności społecznej i politycznej, zainteresowania lekturą, sztuką, teatrem i in.).

- twórczość literacką (okoliczności i daty powstania poszczególnych utworów, najważniejsze realia)

● informacje o stosunku współczesnych (recenzje prasowe, wypowiedzi z pamiętników i listów, realizacje teatralne i filmowe, przekłady na języki obce i ocena krytyki zagranicznej, echa pośmiertne — nekrologi, wiersze itp.).

Układ jest w zasadzie chronologiczny: całość podzielona na lata, zaś w tych ramach ważniejsze wydarzenia zgrupowane pod wspólnymi hasłami. Zagadnienia ogólniejsze, dotyczące trybu życia, zainteresowań, warsztatu pisarskiego i in. — zazwyczaj na początku odpowiednich partii życiorysowych. Lata związane z pisaniem „Dzienników” (Żeromski notował czytane książki) zamyka wykaz lektur.

Przy każdej informacji wskazano jej źródło, a są to m. in. korespondencja do i od Żeromskiego, „Zapiski z podróży”, niektóre zachowane dokumenty, częściowo wypowiedzi prasowe i pamiętnikarskie. Zapisy mają charakter relacjonujący — cytują lub streszczają odpowiednie źródła. Dzieło uzupełniają indeksy: nazwisk, instytucji i organizacji oraz nazw geograficznych.

Nawet z tak pobieżnej charakterystyki można zorientować się w ogromnej przydatności „Kalendarza”, porządkującego całość zagadnień związanych z biografią pisarza.

Praca ta, wykonana ogromnym nakładem starań, poszukiwań i naukowego doświadczenia, jest nieocenionym przewodnikiem dla każdego podejmującego studia i badania nad osobowością i dziełem Żeromskiego.

STANISŁAW ADAMCZEWSKI: Wyd. I *Serce nienasycone*, Poznań 1930; Wyd. II *Sztuka pisarska Żeromskiego*, Kraków 1949.

Przedmiotem badań prof. Adamczewskiego, znanego historyka literatury, jest twórczość Żeromskiego. W książce swojej stara się on odpowiedzieć przede wszystkim na pytania: jakich wartości artystycznych pisarz szukał i jakimi środkami je realizował. W kilkunastu obszernych rozdziałach analizuje poszczególne grupy motywów (np. „uroda życia”, „polska ponurość”, wrażenia muzyczne, kolorystyczne, kwestie charakterologiczne) oraz styl i technikę artystyczną. Książka prof. Adamczewskiego nacechowana jest ogromną skrupulatnością, erudycją, kulturą literacką, przynosi wiele nowych, oryginalnych spostrzeżeń. W naukowym piśmiennictwie o Żeromskim zajmuje do dziś jedno z poczesnych miejsc.

STANISŁAW PIÓŁUN-NOYSZEWSKI. *Stefan Żeromski, Dom, dzieciństwo i młodość*. Warszawa—Kraków 1928.

Książka ta, o charakterze biograficznym, wydana po raz pierwszy przed 40 blisko laty, miała charakter pionierski. Autor, siostrzeniec Żeromskiego, wydał ją w parę lat zaledwie po śmierci pisarza, kiedy to

sprawy które poruszał były jeszcze bardzo świeże w pamięci ludzkiej, wiele zainteresowanych osób żyło, trudno było o pełny obiektywizm i krytyczne spojrzenie. Stąd doceniając rolę pracy Noyszewskiego, która stała się punktem wyjścia dla szeregu późniejszych opracowań, należy podchodzić do niej krytycznie. W świetle dzisiejszych badań ustalono już i sprostowano wiele omyłek i przeinaczeń. Szczególnie wiele wniosły w tym zakresie „Dzienniki”.

ADOLF SOWIŃSKI. *Lata szkolne. Opowieść o Stefanie Żeromskim*. Wyd. II .PIW, W-wa 1956, s. 393, 2 nlb.

Swoją opowieść o szkolnych latach Żeromskiego oparł Adolf Sowiński na dokumentach, ustnych przekazach, oraz wypowiedziach pisarza zaczerpniętych z jego „Dzienników” i powieści. Po krótkim wprowadzeniu w tradycję ‘związki rodzinne Żeromskich, poznajemy dom w Ciekotach u podnóża Łysicy, gdzie późniejszy autor „Urody życia” przeżył wczesne dzieciństwo i związał się z piękną ziemią kielecką uczuciem tak mocnego przywiązania iż wracał do niej wielokrotnie w swojej twórczości, aż po ostatni napisany utwór — „Puszczę jodłową”. Dalej przechodzimy do zasadniczego tematu książki: lat szkolnych w kieleckim „Męskim Gimnazjum”. Sowiński przedstawia tu wiele ciekawych realiów życia młodego gimnazjalisty, opowiada o jego pierwszej miłości i pierwszych przyjaźniach, wreszcie — o formowaniu się poglądów ideowych i upodobań estetycznych pod wpływem kontaktów z ludźmi, rozległych lektur, pracy w kółku samokształceniowym, zajmującym się szeroko problematyką literacką, historyczną i filozoficzną. Na ten okres przypadają też wczesne próby literackie Żeromskiego.

Żeromski, jak wiadomo, z powodu choroby uniemożliwiającej stawienie się na egzamin, nie zdał matury i w 1886 r. wyjechał do Warszawy, aby rozpocząć studia w Instytucie Weterynarii, gdzie przyjmowano kandydatów bez świadectwa maturalnego. Opowieść o latach szkolnych kończy rozdział „Na warszawskim bruku”, otwierający zarazem nowy etap egzystencji, wypełnionej nauką, konieczną pracą zarobkową, pisarstwem i działalnością społeczną.

Na książkę Sowińskiego radzimy zwrócić uwagę, gdyż przy dużym zasobie informacji, jest ciekawie napisana i dobrze skomponowana, można ją więc polecić szerokiemu kręgowi czytelników.

ARTUR HUTNIKIEWICZ. *Stefan Żeromski*. Wyd. III, Wiedza Powszechna, W-wa 1963, s. 212, 4 nlb. (Seria „Profile”).

Książka ukazała się trzykrotnie w serii „Profile”, poświęconej przez wydawnictwo

monograficznym opracowaniom życia i twórczości wielkich pisarzy polskich. Artur Hutnikiewicz przed kilku laty wydał rozprawę pt. „Żeromski i naturalizm” (wyd. Tow. Naukowe w Toruniu, 1956 r.), w której analizował tematykę utworów i warsztat pisarski Żeromskiego pod tym tylko kątem. O ile więc praca o naturalizmie ma charakter raczej specjalistyczny, to obecna monografia pisana jest w szerokim aspekcie popularyzatorskim, z myślą o przedstawieniu jak najpełniej życia, drogi twórczej, charakterystycznych cech pisarstwa i działalności społeczno-politycznej autora „Popiołów”. Po zwięzłym omówieniu sytuacji domowej i towarzyskiej rodziny pisarza, związków z ziemią kielecką i okresu szkolnego Żeromskiego, Hutnikiewicz o wiele bardziej szczegółowo zajmuje się latami jego dojrzałości, kiedy to fakty biograficzne wiążą się już ściśle z działalnością pisarską. Znajdujemy więc w tej partii książki analizę podłoża psychicznego, historycznego i społecznego najważniejszych utworów, omówienie głównych wątków i pozycji w piśmiennictwie polskim. Zamyka książkę data 23 listopada 1925 r., kiedy to w dniu pogrzebu Żeromskiego: „Cały lud Warszawy wcześniej niż zwykle zakończył pracę, by uczcić milczeniem i pożegnać tego ongiś ubożego studenta, który przed czterdziestu laty biegał tymi samymi ulicami głodny, chory, nikomu nieznany, a teraz niósł się wysoko nad głowami oniemiałego tłumy w trumnie owiniętej sztandarem biało-czerwonym”.

Przy dużym zasobie materiału informacyjnego, książka ma dobrze skonstruowaną fabułę i ujęcie na tyle proste przejrzyste, iż z powodzeniem spełni szeroką rolę popularyzatorską. Jej dodatkowa zaleta to końcowa informacja biograficzna o ważniejszych przed- i powojennych (do 1961 r.) wydaniach dzieł Żeromskiego, jak też o opracowaniach krytycznych dotyczących jego życia i twórczości. Mogą z niej skorzystać zarówno bibliotekarze, jak czytelnicy zainteresowani tematem.

**WACŁAW BOROWY. O Żeromskim. Rozprawy i szkice.** PIW, W-wa 1960, s. 315, 3 nlb. Wydanie opracowała Zofia Krzyżanowska. Konsultant naukowy Stanisław Pi-goń.

Wybitny krytyk i historyk literatury, długoletni wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego prof. W. Borowy interesował się pisarstwem Żeromskiego niemal przez cały okres swojej działalności naukowej. Za życia pisarza recenzował jego nowe utwory, po śmierci ogłosił inedita i pisma nie objęte jeszcze wydaniem książkowymi, zapoczątkował naukowe opracowanie i wydanie „Dzienników”.

Tom „O Żeromskim”, przygotowany do druku przez Zofię Krzyżanowską przy konsultacji naukowej prof. Pigoń (redaktora zbiorowego wydania „Dzieł” Żeromskiego), zawiera wszystkie ważniejsze rozprawy prof. Borowego drukowane bądź zachowane w autografach. Układ tomu jest chronologiczny: otwiera go recenzja III wydania „Wisły” z 1922 r., zamyka szkic artykułu „Minusy Przepióreczki” z 1947 r. Ciężar gatunkowy prac jest rozmaity, co wynika m. in. z charakteru czasopism dla których były swego czasu przeznaczone, a również z postępującego z latami krystalizowania się poglądów krytyka na dzieło pisarza. Ta różnorodność materiałów ma jednak i znaczne zalety, udostępniając pracę czytelnikom o zróżnicowanych zainteresowaniach, i tak np. obok analizy poszczególnych utworów czy zagadnień (np. „Snobizm i postęp”, „Bicze z piasku”, „Motywy bałtyckie i gdańskie u Żeromskiego”) znajdziemy tu szkice ciekawe i dostępne dla wszystkich, jak np. „Żeromski i świat książek”, „Żeromski po latach”, czy „Rozmowy i listy o Żeromskim” (tutaj m. in. korespondencja z żoną pisarza Oktawią Radziwiłłowiczową, z prof. Ignacym Chrzanowskim, ze szkolnym kolegą Żeromskiego — Janem Zydlerem). Znaczenie tych zapisków tak scharakteryzował Wacław Borowy we wstępie: „Chciałem upamiętnić pewne fakty, czy choćby legendy, charakterystyczne dla pisarza lub dla ogólnego obrazu naszego życia literackiego w jego czasach. Po latach, przeglądając te zapiski, przekonałem się, że szczegóły w nich zawarte przeważnie nie zostały dotychczas ujawnione ani w piśmiennictwie biograficznym, ani pamiętnikarskim, choć większość moich rozmówców i korespondentów z lat 1926-1927 już nie żyje”.

Na koniec trzeba jeszcze zwrócić uwagę na znamienne dla wszystkich prac prof. Borowego sumienną naukową, nacechowaną ogromnym poczuciem odpowiedzialności powściągliwość w formułowaniu sądów i klarowną czystość jego języka literackiego. Do druku książkę przygotowano z całą starannością i sumienną, opatrując ją pełną bibliografią prac Wacława Borowego o Żeromskim, notą w której skomentowano dobór materiałów oraz indeksem osób.

**Wspomnienia o Stefanie Żeromskim.** Zebrał, opracował i przypisami opatrzył Stanisław Eile. „Czytelnik”, W-wa 1961, s. 427, 1 nlb.

Zbiory wspomnień o wielkich artystach i pisarzach są zawsze lekturą bardzo poszukiwaną. Czytelnicy ciekawi są kolei losu i osobowości twórcy, a trzeba pamiętać, że nader często okoliczności natury prywatnej znajdują swoje odbicie w wątkach literackich. W takim wypadku wspomnienia ułatwiają zrozumienie ich genezy.

Prof. Henryk Markiewicz w przedmowie

do tomu pisze: „Wspomnienia przynoszą badaczom niezbędne, a gdzie indziej nie utrwalone informacje o faktach życiorysowych, o sposobie pracy i warsztacie literackim Żeromskiego, o jego sytuacji zawodowej jako pisarza, ułatwiają zbliżenie do jego dzieł uobecniając dzisiejszemu odbiorcy atmosferę towarzyszącą ich powstaniu (...). Ale o wartości tych wspomnień decyduje także inny wzgląd: Żeromski w świadomości współczesnych był nie tylko wielkim pisarzem, był także wielkim autorytetem ideowym i moralnym, miary później już przez żadnego pracownika literatury nie powtórzonej (...). Ta obecność czynników pozaliterackich w stosunku społeczeństwa — i entuzjastów, i przeciwników — do tej postaci nadaje ważność naukową pytaniom: jakim był Żeromski człowiek, jakim go widzieli współcześni?”

Na tom złożyły się wspomnienia dawne, ogłaszane bezpośrednio po śmierci pisarza lub z okazji różnych rocznic, ponadto kilka wspomnień nowych, napisanych specjalnie dla tomu, wreszcie parę wypowiedzi autorstwa ludzi pióra, którzy sami się z Żeromskim nie zetknęli, lecz dojrzewali pod znacznym wpływem jego twórczości.

Wśród „wspominających” znajdujemy m. in. nazwiska Stefani Sempolowskiej, Jana Lorentowicza, Karola Szymanowskiego, Janiny Mortkowiczowej i Hanny Mortkowicz-Olczakowej, Heleny Duninówny, Marii Dąbrowskiej, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima. Ukazują oni Żeromskiego w rozmaitych aspektach, zależnie od osobistego nastawienia i stopnia z nim łączącej znajomości czy zażyłości, a — powołując się znów na przedmowę: „Żeromski niechętnie ujawniał cechy swojej osobowości. Spragniony w późniejszych latach ludzkiej przyjaźni i serdeczności — nie miał jednak i nie chciał chyba mieć — poza osobami najbliższych powierników; opowiadał, nauczał, żartował, ale się nie zwierzał”.

Zebranie i przygotowanie „Wspomnień” do druku jest zasługą Stanisława Eile, współtwórcy „Kalendarza życia i twórczości Stefana Żeromskiego”. Każde wspomnienie zaopatrzone w notkę bibliograficzną i informację o autorze. W dodatku znajdujemy relacje Emila Lucjana Migasińskiego i Wacława Borowego z rozmów prowadzonych po śmierci Żeromskiego z jego rodziną i znajomymi.

HENRYK MARKIEWICZ. „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego. Czytelnik. W-wa 1963, s. 208, 4 nlb.

Książka prof. Henryka Markiewicza, badacza i znawcy twórczości Żeromskiego (ma on w swoim dorobku szereg szkiców i rozpraw na ten temat, jest też autorem wstę-

pu i współredaktorem „Czytelnikowskiego” pełnego wydania „Dzieł” Żeromskiego) stanowi pierwszą próbę szerszego omówienia powieści na tle istniejących materiałów źródłowych. Początkową część książki poświęca Markiewicz rozpatrzeniu problematyki ideowej „Ludzi bezdomnych”, charakterystyce głównych bohaterów, stylu i kompozycji; w części drugiej („Materiały”) publikuje niektóre teksty o pokrewnych motywach z wcześniejszej twórczości Żeromskiego (opowiadanie „Niedziela”, powieść „Promień”), wypowiedzi samego pisarza nawiązujące do genezy utworu, wrażenia jego pierwszych czytelników (np. Lucjana Rudnickiego, prof. Stanisława Pigonia, Jana Wiktora), sądy krytyków i historyków literatury. Zamyka całość — zestaw bibliografii „Ludzi bezdomnych”.

Tak skomponowana praca daje bardzo szeroki, obiektywny i ciekawy pogląd na „Ludzi bezdomnych”. Fakt jednak, iż dotyczy ona jednego tylko dzieła sprawia, że jej głównymi odbiorcami będą ludzie zajmujący się twórczością Żeromskiego już w sposób ukierunkowany, poprzez studia czy krytykę literacką. Warto o książce Markiewicza przypomnieć i zachęcić do niej uczniów wyższych klas, studentów filologii, nauczycieli literatury polskiej.

Ponadto:

JULIAN BRUN. Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek. Książka i Wiedza, Wwa 1958, s. 131.

Julian Brun-Bronowicz, wybitny działacz komunistyczny i krytyk literacki XX-lecia międzywojennego przeprowadza analizę „Przedwiośnia” według zasad metodologii marksistowskiej, określając stosowaną przez siebie metodę jako „społeczno-historyczną”. Ta wartościowa pozycja publicystyki kulturalnej ukazała się po raz pierwszy w 1925 r.

Cenne przyczynki dotyczące twórczości Żeromskiego znaleźć można ponadto w różnych zbiorach studiów, rozpraw i szkiców literackich (przeważnie na poziomie wymagającym przygotowania czytelnika w zakresie ukończonej szkoły średniej). Wskazać tu można przed wszystkim:

HENRYK MARKIEWICZ. Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie. W-wa 1954. W tomie tym szkice: Opowiadania Żeromskiego; Ludzie bezdomni; Stefan Żeromski wobec Rewolucji 1905 r.; „Przedwiośnie”.

HENRYK MARKIEWICZ. Tradycje i rewizje. Kraków 1957. W tomie tym szkic syntetyczny: Spojrzenie na Żeromskiego.

KAZIMIERZ WYKA. Szkice literackie i artystyczne. Kraków 1956. T. I. W tym tomie studia: Stefan Żeromski; Główne etapy twórczości Żeromskiego; Żeromski jako pisarz historyczny.

Informacje o twórczości Żeromskiego na przystępniejszym poziomie znaleźć można

również oczywiście w podręcznikach historii literatury polskiej, a m. in. także w książce pomocniczej dla nauczycieli:

RYSZARD MATUSZEWSKI. Literatura polska lat 1918-1956. PZWS. W-wa 1958, w rozdziale Stefan Żeromski.

A. B.

---

(...) Zbiór starych książek, panie dzieju — mówił bibularz, trzęsąc rękami — to nie księgarnia, to nie skład druku, to żywy organizm, zrozumiale przemawiający. Każda z tych książek ma swoją historię i dla człowieka, co dłużej na nią patrzy a myśli, ma dziwny urok i wzbudza szacunek. Niech no pan uważa, ile ich to tu jest: roztrzasań, dociekań, uniesień ducha, wizyj, marzeń, poetyckiego wzruszenia, napomnień, kłótni, przekleństw i błogosławieństw (...)

Stefan Żeromski: *Promień*. W-wa 1955 s. 97-98

(...) Tuż pod stopami mymi, w głębi wąwozu, tuliła się wieś. Białe chatynki stały obok siebie wzdłuż drogi błotnistej, wysadzonej wierzbami o wielkich rosochatych głowach. Od jednej do drugiej szedł, zataczając się, szary, postarzały płotek z wierzbowych palików powiązanych wikliną. W maleńkich ogródkach pod oknami chat kwitły georginie.

Okna były pootwierane, wieś pusta.

Za trzecią dopiero czy czwartą stodołą, usłyszałem głosy. Przeszedłem przez płot i wyjrzałem spoza węgła — co oni tam robią?

Na trawniku pod lipą rozłożyła się niemal cała gromada: chłopci leżeli na brzuchach, podpierając brody pięściami i nacisnąwszy na oczy „kape-luse”, baby i dziewczyny skupiły się opodal i z pobożnym wyrazem twarzy słuchały, wpatrując się w Wicka Dziabasa, co siedział pośrodku na przewróconym wiaderku i... czytał.

Istna idylla — pomyślałem — chłopcy przy książce!...

Nadzwyczaj poważnie, powoli monotonna, drżącym głosem czytał Wicek:

„... Tu prze-rwał, lecz róg trzy-mał- wszystkim się zda-wało, że Woj-ski wsiąż gra jesce...”

Stefan Żeromski: *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*. W-wa 1928 s. 46

## ABY UNIKNAĆ PRZYPADKOWOŚCI DOBORU KSIĄŻEK DLA BIBLIOTEK GROMADZKICH

Wszelkie zasady organizacyjne wymagają od czasu do czasu rewizji — konfrontacji z doświadczeniami praktyki i aktualnymi wymogami życia.

Na ostatnim centralnym seminarium w sprawie uzupełniania księgozbiorów publicznych bibliotek powszechnych, rewizji takiej poddano ogólne zasady uzupełniania zbiorów bibliotek do szczebla powiatowego włącznie. Wśród omawianych problemów, żywszą dyskusję wywołała sprawa uwzględniania debiutów i I-szych wydań literatury pięknej dla dorosłych w zakupach książek dla mniejszych bibliotek gromadzkich i mniejszych małomiejskich. Czy powinny być dla tych bibliotek kupowane i w jakim zakresie?

Wydaje się, że warto do tej sprawy powrócić na łamach „Poradnika”.

Nasuwają się wątpliwości, czy w obecnych warunkach pracy nad uzupełnianiem księgozbiorów bibliotecznych, można uniknąć pewnej przypadkowości doboru literatury pięknej z pierwszych wydań. Szczególną trudność stanowi przy tym uzupełnianie księgozbiorów bibliotek małych — zwłaszcza bibliotek gromadzkich, dla których (każdej z nich) kupuje się co roku niewiele książek i wybór literatury pięknej nie może być szeroki. W wielu powiatach ograniczają go jeszcze trudności finansowe.

Stosunkowo łatwiejsze jest określenie przydatności czytelniczej (potencjalnego odbiorcy) książki pozabeletrystycznej. Przy jej ocenie operujemy trochę inną skalą wartości. Pomocne są przy tym nawet dość lakoniczne informacje wydawnicze i księgarskie i pobieżne choćby przejrzenie książki. Przy zakupie literatury popularnonaukowej, nawet dla bibliotek małych, nie możemy ograniczać się tylko do książek o sprawdzonych już walorach — z II-ich i następnych wydań. Duże bowiem znaczenie ma szybkie dotarcie do czytelnika aktualnej książki politycznej, nowej książki fachowej i książki popularyzującej najnowsze osiągnięcia nauki. Literatura ta szybko się deaktualizuje i nawet najlepsza książka popularnonaukowa nie zawsze może być po roku wznowiona bez zmian i poprawek. Decyduje o tym szybki postęp nauki.

Inaczej jest z literaturą piękną. Oceny jej są z natury rzeczy bardziej dyskusyjne. Więcej zastrzeżeń budzą też omawiające ją notki wydawnicze i księgarskie. Książki znikają z półek księgarskich, zanim zdążymy się zapoznać z opiniami pierwszych ich czytelników i recenzentów krytyki. Poza tym, naprawdę wartościowy utwór literacki na ogół nie traci szybko swych walorów. Czekaając z wyborem literatury pięknej dla bibliotek gromadzkich raczej do drugich wydań, można by zapewnić lepszy, bardziej przemyślany dobór tych małych księgozbiorów, których poważną część stanowi właśnie literatura piękna.

Sugestie te wywołały jednak sprzeciw niektórych uczestników wspomnianego seminarium. Wytoczono argumenty natury dość zasadniczej.

Twierdzono, że zainteresowania czytelników wiejskich, których ta sprawa dotyczy w pierwszej kolejności, niezbyt się już obecnie różnią od zainteresowań mieszkańców większych miast. Nie można więc tak różnicować doboru księgozbiorów bibliotek różnych szczebli organizacyjnych, opóźniać docieranie nowości z literatury współczesnej do czytelników wiejskich.

Wznowienia ukazują się obecnie z dużym opóźnieniem w stosunku do pierwszych wydań, wtedy, gdy zainteresowanie książką (rozbudzone m.in. informacjami prasowymi i radiowymi) słabnie, lub zamiera. Ta krótkotrwałość zainteresowania poszczególnymi nowościami wydawniczymi jest charakterystyczna dla współczesnego czytelnika. Jeśli w porę nie zakupimy książki dla bibliotek, właśnie z jej I-ego wydania, szanse książki zostaną w znacznej mierze zaprzepaszczone.

Decyzję, czy kupić określoną książkę dla bibliotek, możemy m.in. oprzeć na pośrednich metodach zapoznawania się z nią. Wiele mówi o książce nazwisko jej autora, wydawca itp.

Jak widzimy, szczegółowe zagadnienie, zakupu książek z I-szych wydań, stało się w tym przypadku niteczką, doprowadzającą nas do całego kłębaka skomplikowanych i trudnych problemów związanych z doбором książek dla publicznych bibliotek powszechnych.



Rozpatrzmy bliżej zgłoszone argumenty.

Czy istotnie zainteresowania czytelnicze wsi i większych środowisk miejskich są już obecnie (w zakresie literatury pięknej), przeciętnie biorąc, zbliżone? To chyba przesadny optymizm.

Wprawdzie zainteresowania czytelników wiejskich wyraźnie się różnicują. Dlatego prawdziwa jest chyba zarówno opinia, że Kraszewski i Rodziewiczówna ciągle jeszcze odnoszą na wsi bezkonkurencyjne sukcesy, jak też przeciwstawiane tej opinii twierdzenie, — że literatura współczesna zdobywa sobie czytelnika wiejskiego i znajduje w nim wnikliwego dojrzałego odbiorcę. Ale niepotrzebnie obserwacje, niejednokrotnie zupełnie wycinkowe, są podstawą zbyt łatwych uogólnień, zaciemniając obraz sytuacji i utrudniając jakąś konsekwentną politykę w zakresie upowszechnienia czytelnictwa. Przeprowadzane obecnie przez Instytut Książki i Czytelnictwa badania zorientują nas zapewne szerzej w aktualnych zainteresowaniach czytelniczych i być może (w zestawieniu z wynikami poprzednich badań) pozwolą na wyciągnięcie interesujących nas wniosków: czy dominują tendencje do różnicowania zainteresowań poszczególnych środowisk, czy odwrotnie. W chwili obecnej nie mamy dostatecznych materiałów, które do takich wniosków upoważniają.

Oczywiście, przy doborze księgozbiorów publicznych bibliotek powszechnych musimy mieć na uwadze potrzebę pewnego wyrównania poziomu upodobań czytelniczych, przez kształtowanie gustów czytelników mniej zaawansowanych. Ale jak się wydaje przedstawione na wstępie sugestie nie kolidują z tą potrzebą. Przeciwnie. Mają one bowiem na celu zapewnienie czytelnikom wiejskim (ewent. czytelnikom z małych miasteczek) bardziej wartościowego wyboru literatury. A tylko dobra, wartościowa książka może odegrać jakąś rolę w podnoszeniu poziomu upodobań czytelniczych.

Warto wspomnieć, że obecnie można wprawdzie znaleźć w bibliotekach wiejskich niektóre najświeższe nowości wydawnicze (czasem nawet debiuty), niezawsze zresztą najszcześliwiej dobrane, ale równocześnie brak często w księgozbiorach tych bibliotek wielu, nawet najwybitniejszych książek z polskiej literatury współczesnej, które miały już kilka wydań o dosyć wysokich nakładach. Nie zna ich większość czytelników wiejskich — mimo wszystkich sukcesów jakie odnosi czytelnictwo na wsi. XX-lecie PRL jest stosowną okazją do zwrócenia szczególnej uwagi na tę sprawę.

Kupując nowości z literatury pięknej dla wiejskich placówek bibliotecznych, działamy obecnie trochę na zasadzie trafu i prawdopodobieństwa, bo kupujemy często książki, o których niewiele wiemy.

Wbrew twierdzeniom moich oponentów, znajomość profilów poszczególnych wydawnictw nie ułatwia obecnie doboru literatury pięknej dla bibliotek. Podobnie jest z seriami wydawniczymi, poza Biblioteką Powszechną. Orientowanie się na nazwiska autorów jest również zawodne, przy wyborze literatury współczesnej dla najmniejszych placówek bibliotecznych.

Jerzy Andrzejewski napisał „Popiół i diament”, książkę która powinna się znaleźć we wszystkich publicznych bibliotekach powszechnych oraz „Idzie skacząc po górach” — książkę która zainteresuje raczej tylko węższe kręgi czytelników. Podobnie — „Życie duże i małe” — W. Macha oraz jego „Góry nad Morzem Czarnym” — książki o nieco innym potencjalnym zasięgu czytelniczym. Takich przykładów można by cytować wiele.

Twierdzenie, że nie można różnicować księgozbiorów bibliotek wiejskich, w porównaniu z księgozbiorami innych bibliotek (np. miejskich) jest może z pozoru efektowne, ale to niestety tylko frazes. Decydują o tym różnice w wielkości księgozbiorów tych bibliotek. Przy doborze księgozbiorów małych musimy zawsze z konieczności redukować wybór. I cały problem polega na tym, czy ta redukcja i ten wybór będą przemyślane, czy też przypadkowe.

Istotny argument stanowi natomiast w całej tej sprawie to, że nawet książki, które spotykają się z dużym zainteresowaniem odbiorców i krytyki, są niezbyt szybko obecnie wznawiane. Sprawa ta podnoszona już była zresztą wielokrotnie nawet przez samych wydawców. Trudno jednak przewidzieć, czy w najbliższej przyszłości możemy liczyć na usprawnienie w tej dziedzinie.

Argument ten, choć istotny, nie powinien mieć decydującego znaczenia w tej sprawie. Bo jak już wspomniałam, mamy jeszcze poważne luki w księgozbiorach bibliotek gromadzkich do ewentualnego uzupełnienia wznawieniami, właśnie przede wszystkim z literatury współczesnej i umożliwienie czytelnikom wiejskim nadrobienia zaległości w tym zakresie, wydaje się obecnie najpilniejszą potrzebą.

Przy tym, nie wydaje mi się słuszne twierdzenie, że zainteresowania czytelnicze na wsi podlegają tak samo jak w większych miastach zmiennym falowaniu, że charakteryzuje je pogoń za ciągle nowymi bestsellerami. Wiejscy czytelnicy, zwłaszcza starsi, są przecież często aż nazbyt wierni swym ulubionym pisarzom i związanym z nimi tradycjom literackim. Młodzież jest bardziej podatna na nowinki. Ale zasięg informacji i propagandy książki, oddziaływanie snobizmów intelektualnych i całej tej giełdy literackiej, bez której nie byłoby przecież tej zmiennej fali, popularności poszczególnych utworów literackich, nie jest niestety tak szeroki. Nie mamy pełnej orientacji w tej dziedzinie. Wydaje się jednak, że zjawisko to obejmuje tylko nieliczną grupę czytelników wiejskich (i w małych miasteczkach). W środowiskach tych ożywiają czasem zainteresowanie utworami literackimi ich adaptacje filmowe, tam oczywiście gdzie film dociera. Ale to jest już odrębny problem.

W rozważaniach naszych nie wolno nam też zapomnieć o jednej ważnej sprawie.

Biblioteki poszczególnych szczebli organizacyjnych z zasady nie są i nie mogą być samowystarczalne w zaspokajaniu potrzeb czytelniczych obsługiwanego środowiska. Powinny korzystać również ze zbiorów bibliotek wyższego szczebla organizacyjnego. Księgozbiory bibliotek gromadzkich nie będą nigdy w pełni zaspokajając zainteresowań swoich najbardziej zaawansowanych, najambitniejszych czytelników. Kupowanie do tych księgozbiorów książek zdecydowanie trudnych (w związku z zawartością intelektualną, wymagającą głębszej wiedzy lub szerszego odczytania), lub też mających sens eksperymentu artystycznego, nie byłoby racjonalne, oszczędne, ponieważ książki te mogą w tych małych placówkach znaleźć tylko nielicznych czytelników. Publiczne biblioteki powszechne powinny jednak zapewnić m.in. także czytelnikom wiejskim możliwość zapoznania się także z tymi trudnymi książkami. To samo dotyczy nowości literackich z ich I-szych wydań i ewentualnie także debiutów (jeżeli są interesujące). Ale książki te mogą czytelnicy otrzymać za pośrednictwem wiejskiej, miejscowej placówki bibliotecznej z księgozbioru biblioteki powiatowej. I księgozbiór ten powinien też być odpowiednio do takich potrzeb kompletowany, w korelacji z zawartością księgozbiorów bibliotek niższych szczebli organizacyjnych.

Nie zamierzam postulować rygorystycznego przestrzegania zasady kupowania dla bibliotek poniżej szczebla powiatowego literatury pięknej dla dorosłych wyłącznie z drugich wydań. Wydaje się, że także pod tym względem trzeba różnicować dobór księgozbiorów bibliotek tego samego szczebla organizacyjnego, w ramach nawet tego samego powiatu, zależnie od: wielkości księgozbiorów, ich dotychczasowego doboru, aktywności i poziomu obsługiwanego przez biblioteki środowiska czytelniczego, no i także — wysokości środków finansowych na uzupełnianie zbiorów.

Nie ma też potrzeby przestrzegać rygorystycznie tej zasady, jeżeli np. możemy jakąś książkę (z I-szego wydania) przed jej zakupem przeczytać, oceniamy ją zdecydowanie pozytywnie i możemy naszą opinię przekonsultować z komisją doboru. Nie wymagają też przestrzegania takich ostrożności książki z serii Biblioteka Powszechna (czasem, choć rzadko ukazują się w niej I-sze wydania) przeznaczonej specjalnie dla szerokich kręgów odbiorców. Dotyczy to także książek, które będą w przyszłości sygnalizowane Arkuszami Zamówień Bibliotecznych (dobór ich będzie ustalany przez specjalnie w tym celu powołaną komisję).

Warto też dodać, że uzupełnianie księgozbiorów najmniejszych bibliotek nowościami wydawniczymi z zakresu literatury pięknej raczej z II-ich wydań, może dać pozytywne rezultaty tylko, jeżeli będziemy:

- 1) śledzić opinie recenzentów i czytelników o nowościach (z I-szych wydań) i opracowywać kartoteki dezyderatów — do zakupu przy wznowieniu,
- 2) odpowiednio do potrzeb całego powiatu (tych potrzeb bardziej ambitnych) uzupełniać księgozbiory bibliotek powiatowych, informować systematycznie o najwartościowszych i najciekawszych ich nabytkach biblioteki niższego szczebla organizacyjnego, usprawniając wypożyczanie międzybiblioteczne.

Jeżeli będziemy te wszystkie czynniki konsekwentnie uwzględniać, możemy znacznie zmniejszyć przypadkowość doboru księgozbiorów publicznych bibliotek powszechnych, aby był to dobór rzeczywiście racjonalny, mądry i odgrywał pozytywną rolę w kształtowaniu zainteresowań czytelniczych.

*Teresa Wielądek*

## OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH:

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI. **Utwory wybrane.** Wybrał oraz wstępem i posłowem opatrzył Kazimierz Wyka. Kraków 1964, WL, s. 367, 1 nlb., zł. 30.—

Utwory zebrane Baczyńskiego, najwybitniejszego poety pokolenia ostatniej wojny (1921—1944), wydane w 1961 r. przez prof. Wykę spotkały się z ogólnym zainteresowaniem miłośników poezji. Obecnie ten sam edytor przygotował cenny wybór utworów Baczyńskiego, obejmujący mniej więcej jedną trzecią zawartości poprzedniego zbioru. W tomie zawarto liryki z lat 1938—44, wyodrębniając wśród nich piękne „Wiersze do żony”, poematy i kilka fragmentów prozy. Wstęp pióra prof. Wyki, skrócony nieco w stosunku do poprzedniej edycji, zawiera dużo podstawowych informacji o życiu i twórczości poety.

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. **Życie polskie w dawnych wiekach.** Kraków 1964, WL, s. 252, z ilustr., opr. płóc., zł. 60.—

Jedna z najpopularniejszych książek cenionego i poczytnego ongiś powieściopisarza, wydana po raz pierwszy przed pół wiekiem, ukazuje się obecnie ponownie w niewielkim odstępnie czasu (poprzednie wydanie: 1958). Obraz zwyczajów i obyczajów dawnej Polski, życia zamków i pałaców, dworów, i dworków, ubiorów i zabaw w domu i w wielkim świecie, strojów, potraw, bankietów, polowań i innych rozrywek, dziesiątki innych spraw i szczegółów przedstawia autor w sposób barwny i ciekawy również dla współczesnego czytelnika. Książkę uzupełniają kilkadziesiąt ilustracji; wydano ją starannie, opatrzone indeksem nazwisk i miejscowości.

SOBIESŁAW i STANISŁAW MIEROSZEWSKY. **Wspomnienia lat ubiegłych.** Kraków 1964, WL, s. 302. 2 nlb., z ilustr., tabl. 9 zł. 58.—

Maria i Henryk Baryczowie przygotowali do druku i oparzyli wartościowym wstępem historycznym tom wspomnień dwóch braci, czynnych w pracy publicznej i życiu społecznym lat trzydziestych do osiemdziesiątych ubiegłego stulecia w Krakowie. Poważną wartość książki stanowią sylwetki biograficzne wielu osób znanych wówczas, a dziś zapomnianych oraz bogate przypisy historyczne. Ilustracje, indeks osób i miejscowości.

IWO GALL. **Mój teatr.** Kraków 1963, WL, s. 246, 2 nlb., z ilustr., zł. 30.—

Zbiór prac jednego z najwybitniejszych ludzi współczesnego teatru w Polsce (1890—1959), świetnego scenografa, pedagoga i reżysera poprzedzony przedmową Jerzego Zawieyskiego, obejmuje: studium teatrolologiczne pt. „Budowniczy tła scenicznego” (z oryginalnymi rysunkami autora); wspomnienia z lat 1941—44, kiedy Gall prowadził w Warszawie własne konspiracyjne studium dramatyczne, wspomnienia z pracy powojennej w Krakowie i na Wybrzeżu oraz szkic o Juliuszu Osterwie. Całość ilustrowana zdjęciami dokumentarnymi, w większości dotychczas nie publikowanymi.

KAZIMIERZ WYKA. **Pan Tadeusz. T. 1. Studia o poemacie. T. II. Studia o tekście.** W-wa 1964, PIW, s. 326+411, T. I/II zł. 50.—  
(Historia i Teoria Literatury. Studia).

Zbiór studiów naukowych o „Panu Tadeuszu” obejmuje prace o podstawach gatunkowych poematu dla współczesnych poeci i późniejszych badaczy, o stosunku Mickiewicza i jego dzieła do teorii epopei, analizę stosunku Mickiewicza do natury, a także analizę rodzajów opisowości największego dzieła naszej poezji romantycznej, jego elementów powieściowych, komediowych i toku narracyjnego. Tom II „Studiów” zawiera szczegółową analizę niektórych partii brulionu, czystopisu i pierwodruku poematu oraz końcowe wnioski. Zebrana tu dokumentacja ma służyć oświetleniu problemu, charakteru i celu zmian tekstowych wprowadzonych przez Mickiewicza w toku pracy nad „Panem Tadeuszem”. Książka dla bardziej wyrobionego czytelnika, zainteresowanego postępami wiedzy o literaturze.

**PIOTR GRZEGORCZYK. Lew Tołstoj w Polsce. Zarys bibliograficzno-literacki.** Warszawa 1964. PIW, s. 336, 4 nlb., zł 25.—

Podjęta przez wybitnego filologa i bibliografa próba zobrazowania losów twórczości Tołstoja w Polsce obejmuje obfitą bibliografię przekładów i opracowań za lata 1858—1961, poprzedzą szkicem „Z dziejów Tołstoja w Polsce” oraz antologią tekstów „Tołstoj w oczach współczesnych mu pisarzy polskich”. Książkę dopełniają indeksy: dzieł Tołstoja tłumaczonych w Polsce (w języku rosyjskim) oraz tytułów przekładów jak też zestawienie utworów mylnie przypisywanych Tołstojowi. Książka przydatna dla polonisty, rusycysty, nauczyciela, bibliotekarza.

**WACŁAW KUBACKI. Lata terminowania. Szkice literackie 1932—1962.** Kraków 1963, WL, s. 488, 1 nlb., zł 50.—

Zbiór szkiców i studiów znanego historyka literatury i krytyka literackiego, dotyczących zarówno współczesnej twórczości polskiej (jak np. utworów Chyromañskiego, Kuncewiczowej, Gojawiczyńskiej, Kruczkowskiego, Parandowskiego, Uniłowskiego, Jalu Kurka) i obcej, jak i problemów historycznych (Słowacki, Trembecki, Mickiewicz, Przybyszewski) jest pozycją trwałej wartości dla wszystkich miłośników historii literatury (ze średnim wykształceniem).

**Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej.** Referaty i materiały sesji naukowej pod red. E. Korzeniewskiej. W-wa 1964, s. 432, opr. płóc., zł 50. — (Z prac Instytutu Badań Literackich PAN).

Okazała księga pamiątkowa sesji naukowej PAN zorganizowanej w maju 1962 r. dla uczczenia 50-lecia twórczości naszej wybitnej pisarki, autorki „Nocy i dni”, zawiera teksty referatów i głosów w dyskusji. Wśród autorów księgi znajdujemy m. in. nazwiska Henryka Markiewicza, Zdzisława Libery, Juliana Przybosia, Kazimierza Wyki, Janusza Sławińskiego, Ewy Korzeniewskiej, Krystyny Kulickowskiej. Prof. Z. Klemensiewicz omawia zalety języka dzieł pisarski. Na II część książki składają się: odczyty o recepcji twórczości Dąbrowskiej w kraju i za granicą, krótka wypowiedź Jubilatki i zawsze przydatne zestawienia bibliograficzne jej twórczości.

**FRANCISZEK MLECZKO. Wieś rodzinna wzywa. Wspomnienia.** W-wa 1963, LSW, s. 362, 2 nlb., z ilustr., tabl. 31, opr. płóc. zł 49.—

Interesująca relacja osobista działacza społecznego związanego całym życiem z wsią, poświęcona w znacznej swej części powojennym osiągnięciom społeczno-gospodarczym i kulturalnym Łysej Góry, rodzinnej wsi autora położonej w woj. krakowskim. Duży zasób osobistych doświadczeń i obserwacji przekazanych prosto i z autentyzmem stawia wspomnienia Mleczki w rzędzie wartościowych książek „z życia”. Rzecz bogato i pomysłowo ilustrowana, wydana w starannej szacie graficznej.

**JĘDRZEJ CIERNIAK. Źródła i nurty polskiego teatru ludowego.** Oprac. Antoni Olcha. W-wa 1963, LSW, s. 446, 2 nlb., opr. płóc. zł 38.—

Wybór pism, inscenizacji i listów z bogatego dorobku Jędrzeja Cierniaka (1886—1942), jednego z najwybitniejszych działaczy społeczno-oświatowych wsi polskiej w okresie międzywojennym, teoretyka i praktyka teatru ludowego w Polsce, zamordowanego przez Niemców. Na tom składają się szkice i teksty dotyczące zagadnień teatru ludowego, fragmenty z dziełka „Zaborów i zaborowski dom ludowy”, kilka listów Cierniaka (wśród nich ostatni przed śmiercią list pisany z Pawiaka do siostry) oraz bibliografia prac Cierniaka i prac poświęconych jego osobie, sporządzona przez Jadwigę Czarnecką.

**HELENA BOBIŃSKA. Pamiętnik tamtych lat. Cz. I.** W-wa 1963, PIW, s. 208, 4 nlb., opr. płóc., zł 13.—

Pamiętnik Bobińskiej, związanej od wczesnej młodości z ruchem rewolucyjnym — najpierw w Królestwie Polskim (Warszawa), a następnie w Rosji (Piotrogród, Moskwa), obejmuje lata 1903—1918 i stanowić może ciekawą lekturę nie tylko dla badaczy dziejów ruchu rewolucyjnego. Autorka wymienia wiele nazwisk należących już dziś do historii, przypomina wiele faktów, przede wszystkim jednak idzie jej „o klimat tamtych lat — lat rewolucji 1905 r., a później pierwszego roku Rewolucji Październikowej”.